

Nr 4 (107) – B Rok 18

Lipiec-Sierpień 2012



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

Jesteśmy w Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie/>

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

„Dziennik pisany nad Horyniem”

<http://ostrog.blox.pl/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Bp Marccjan Trofimiak z Łucka przeszedł na emeryturę
s. 5: st, Bp Trofimiak przekazał władzę bp. Szerokoradiukowi
s. 6: Konstanty CZAWAGA, *Obchody Krwawej Niedzieli na Wołyniu*
s. 7-9: Agnieszka RATNA, *Święto kościoła w Dubnie*
s. 10: Łucja ZALEWSKA, *Kongres eucharystyczny w diecezji łuckiej*
s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Miłość małżeńska*
s. 13-18: Józefa ROSSOWSKA-AUTERHOFF, *Podróż w nieznane*
s. 19: Michał KOWALUK, *Józefa Auterhoff*
s. 20: Andrzej NOWAK, *Czarna Księga Kresów*
s. 21-25: Andrzej GACZOŁ, *Uniwersytet Jagielloński w Krakowie w hołdzie ks. Hugonowi Kołłątajowi*
s. 26-27: Rafał GRATKOWSKI, *Misericordianie pod Tatrami*
s. 28-29: Aneta TKACZYK, *O Kraszewskim w Łucku. Konferencja naukowa „Piewca Ziemi Wołyńskiej”*
s. 30: Rafał ZGORZELSKI, *Ballada o wołyńskich kresach*
s. 31-34: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, *Nasze wspólne Polesie*
s. 35-38: ks. Jan ZIMNY, *Do kraju tego*
– wywiad z ks. kan. Janem Burasem
s. 39-40: Ks. Władysław WĘGLARZ SDS, *Śp. Ks. Michał Huk (1927-2012)*
s. 41: Ryszard HUBICKI, *Wędrówka przez dzieje*
s. 42-43: Małgorzata CICHON, *Wierni uszyli mu sutannę*
s. 44-45: Kard. Marian JAWORSKI, *Jakie jest znaczenie charyzmatu św. Josemarii dla Kościoła*
s. 45: *Modlitwa za wstawiennictwem św. Josemarii Escrivy*
s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Jan Stanisław Witwicki 1682-1687*

„Zadanie zrealizowane w ramach zlecenia przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2011 r. dzięki pomocy Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie»”.



З життя Коścioła на Волині - З життя Церкви на Волині

BP MARCJAN TROFIMIAK Z ŁUCKA PRZESZEDŁ NA EMERYTURĘ

Benedykt XVI przyjął rezygnację z urzędu ordynariusza Łucka na Ukrainie, złożoną przez 65-letniego bp. Marcjana Trofimiaka. Jednocześnie mianował administratorem apostolskim tej diecezji bp. Stanisława Szyrokoradiuka, biskupa pomocniczego diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Jako powód dymisji został podany paragraf 2. kanonu 401 Kodeksu Prawa Kanonicznego, który stanowi: *„Usilnie prosi się biskupa diecezjalnego, który z powodu choroby lub innej poważnej przyczyny nie może w sposób właściwy wypełniać swego urzędu, by przedłożył rezygnację z urzędu”*.

Marcjan Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 r. w miejscowości Kozowa na terenie archidiecezji lwowskiej. Święcenia kapłańskie, po ukończeniu seminarium duchownego w Rydze, przyjął 26 maja 1974 r. z rąk bp. Julijansa Vaivodsa, po czym wiele lat był proboszczem w Krzemieńcu, pełniąc posługę duszpasterską w parafiach obwodów wołyńskiego, tarnopolskiego, równeńskiego i chmielnickiego. Na tym ostatnim stanowisku zastała go papieska nominacja na biskupa pomocniczego w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego 16 stycznia 1991 r.; sakrę otrzymał 2 marca tegoż roku z rąk abp. Mariana Jaworskiego. W latach 1998-2008 był wiceprzewodniczącym Ukraińskiej Konferencji Biskupiej. Od 1998 r. kierował jej komisją ds. liturgii i sztuki sakralnej – ma wykształcenie muzyczne i znakomicie gra na organach. Przewodniczył też komisji ds. stosunków



Bp Marcjan Trofimiak podczas uroczystości w Jarosławiu

Fot. Denis Tyczyński

Kościół-państwo i reprezentował Kościół katolicki we Wszechukraińskiej Radzie Kościołów i Organizacji Religijnych.

Diecezja łucka powstała z inicjatywy wielkiego księcia litewskiego Witolda ok. 1404 r. (choć niektóre źródła mówią o utworzeniu jej już w połowie XIII w.). W 1425 r. połączono ją z diecezją włodzimierską (istniejącą od 1375 r.). Do XVI w. podlegała metropolii lwowskiej, a następnie gnieźnieńskiej. W 1798 r., po III

rozbiórze Polski połączono ją z diecezją żytomierską i weszła w skład metropolii mohylewskiej. Samodzielność odzyskała już w wolnej Polsce na mocy bulli papieskiej z 28 października 1925 roku.

Pierwszym biskupem łuckim był Świętosław, który rządził nią prawdopodobnie ok. 5 lat. Następnie było 49 biskupów (nie licząc pomocniczych); ostatnim, a pierwszym po odtworzeniu diecezji, był bp Adolf Szelażek (1865-1950), mianowany nim 14 grudnia 1925 roku. W czasie II wojny światowej został aresztowany przez władze sowieckie, po czym w 1946 r. musiał opuścić diecezję i wyjechał do Polski, gdzie zmarł. Od chwili zajęcia Łucka przez wojska sowieckie w 1939 r. diecezja była w praktyce nie obsadzona. Nawet w 1991 r., po odtworzeniu hierarchii katolickiej obu obrządków na Ukrainie, nie miała swego biskupa i de facto wchodziła w skład archidiecezji lwowskiej. Dopiero w 1996 r. metropolita lwowski abp Marian Jaworski został mianowany formalnie administratorem apostolskim diecezji łuckiej. Rok później pierwszym po kilkunastu latach biskupem łuckim został bp Marccjan Trofimiak.

Depesza KAI 2012-07-24 12:54

Od redakcji „WzW”:

Deresza KAI zawiera trzy ewidentne pomyłki.

1. „Od chwili zajęcia Łucka przez wojska sowieckie w 1939 r. diecezja była w praktyce nie obsadzona”. – Biskup Szelażek wraz z innym księżmi łuckimi został aresztowany w styczniu 1945 roku. Do tego czasu diecezja łucka była obsadzona. Przez okres II wojny światowej, mimo utrudnień w czasie obu okupacji sowieckich i okupacji niemieckiej, biskup A.P. Szelażek wykonywał swoje obowiązki.



Bp Marccjan Trofimiak

Fot. Archiwum

Trudno zrozumieć na czym autor (autorzy?) depeszy KAI oparli twierdzenie, że „diecezja była w praktyce nie obsadzona”.

2. „Dopiero w 1997 r. metropolita lwowski abp Marian Jaworski został mianowany formalnie administratorem apostolskim diecezji łuckiej”. Abp Marian Jaworski administratorem apostolskim diecezji łuckiej został mianowany 18 maja 1996 roku.

3. „Rok później pierwszym po kilkunastu latach biskupem łuckim został bp Marccjan Trofimiak”. Bp Marccjan Trofimiak został mianowany ordynariuszem łuckim w dniu 25 marca 1998 roku.



Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

BP TROFIMIAK PRZEKAZAŁ WŁADZĘ BP. SZYROKORADIUKOWI



Łuck, 31 lipca 2012 r.

Fot. Wiktor Kuczeruk

Do współpracy z mianowanym przez Ojca Świętego administratorem apostolskim diecezji łuckiej na Ukrainie – biskupem Stanisławem Szukielem zachęcił duchowieństwo i wiernych jej dotychczasowy ordynariusz bp Marcin Trofimiak. 31 lipca [2012 r.] w katedrze pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła obydwaj biskupi wraz ze zgromadzonymi kapłanami sprawowali Eucharystię.

Administrator apostolski będzie sprawował rządy w diecezji aż do mianowania przez Ojca Świętego nowego ordynariusza. Bp Trofimiak zaznaczył, że mocą Kościoła jest dyscyplina i uległe posłuszeństwo. Zachęcając księży oraz zakonnic

do wiernego wypełniania swoich obowiązków oraz trwania w jedności wokół administratora apostolskiego.

Bp Szukiel powierzył w dalszym ciągu obowiązki wikariusza generalnego diecezji ks. Janowi Burasowi a kanclerza kurii – ks. Romanowi Burnyce. 24 lipca [2012 r.] Benedykt XVI przyjął rezygnację, złożoną przez 65. letniego bp. Marcjana Trofimiaka z urzędu ordynariusza diecezji łuckiej.

st

[„Wiadomości KAI” nr 32 (1062)
z 12 sierpnia 2012 r., s. 30.]



Ż życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

OBCHODY KRWAWEJ NIEDZIELI NA WOŁYNIU

8 lipca [2012 r.] w katedrze łuckiej a 11 bm. na starych cmentarzach polskich na Wołyniu obchodzono 69. rocznicę tragicznych wydarzeń na tej ziemi. Decyzją biskupa łuckiego Marcjana Trofimiaka i za zgodą Stolicy Apostolskiej w drugą niedzielę lipca we wszystkich kościołach tej diecezji sprawowane są Msze św. według rytuału Dnia Zadusznego. Przez cały lipiec codziennie odprawiane są nabożeństwa w intencji ofiar rzezi.

O „*niedokończonych mszach*” w kościołach wołyńskich przypominało 69 drewnianych krzyży różnej wielkości i zapalone znicze ustawione na posadzce łuckiej katedry łacińskiej w czasie niedzielnej sumy, której przewodniczył bp Trofimiak. Koncelebrans z Ukrainy i Polski mieli na sobie czarne ornaty z okresu przedsoborowego.

„*Mury tej świątyni pamiętają liczne doniosłe uroczystości, ale był także czas, kiedy posadzka kościoła obficie spływała krwią zwożonych z okolicznych wiosek ciał pomordowanych mieszkańców Wołynia. Jaki był sens tej zbrodni? Czemu miała służyć?*” – zastanawiał się główny celebrans. Podkreślił, że nie ma racjonalnej odpowiedzi na to pytanie. Pozostaje tylko się modlić i dawać świadectwo pamięci. W miłości należy poszukiwać drogi do pojednania i przebaczenia, ale miłości opartej na prawdzie. A o nią w stosunkach polsko-ukraińskich jest bardzo trudno, co raz trudniej – ubolewał biskup łucki.

W obchodach żałobnych w katedrze uczestniczyli też przedstawiciele akademickich środowisk uczelni katolickich im. Jana Pawła II z Lublina i Krakowa, dele-

gacje Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, Regionu Środkowo-wschodniego NSZZ „Solidarność”, a także pracownicy konsulatu generalnego RP w Łucku Jerzy Zimny i Krzysztof Sawicki.

„*Podobnie jak w latach poprzednich, do stojny wystrój prastarej łuckiej katedry budził wzruszenie i zadumę*” – powiedział KAI prof. dr. hab. Włodzimierz Osadczy z KU-L-u. Zaznaczył, że zgromadzili się tu Polacy i Ukraińcy, „*by zanosząc modlitwy do Pana Zastępów prosić o życie wieczne dla niewinnych ofiar okrutnego ludobójstwa, dać świadectwo pamięci, która nie może zniknąć, choćby nie wiem, jak zabiegali o to współcześni zwolennicy amnezji historycznej*”.

Profesor zauważył przy tym, że w tym roku, wbrew ukształtowanej już tradycji, zgodnie z którą na wszystkie ważne uroczystości do katedry łuckiej tłumnie przybywają przedstawiciele władz lokalnych i bratnich Kościołów, nikt z nich nie przyszedł na modlitwę. „*Nie stała się ona ekumeniczną, katolicy pozostali sami ze swym bólem*” – zaznaczył prof. Osadczy.

O 69. rocznicy rzezi wołyńskiej milczą też gazety na Wołyniu i w ogóle na Ukrainie.

Na pytanie: „*czy jest możliwe prawdziwe porozumienie co do rzezi wołyńskiej?*” będą próbowali odpowiedzieć 23 lipca uczestnicy Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa” na kolejnym posiedzeniu we Lwowie z udziałem Tarasa Wozniaka – redaktora naczelnego czasopisma „*І*” ze Lwowa i Marcina Wojciechowskiego – publicysty z Warszawy.

Konstanty Czawaga

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині ŚWIĘTO KOŚCIOŁA W DUBNIE

Kapłani katoliccy i prawosławni Wołynia i Rowieńszczyzny, wierni, przedstawiciele władz, konsulatów Polski i Czech, delegacje miast partnerskich, przybyli do Dubna, aby wspólnie obchodzić 400-lecie założenia w tym mieście parafii kościoła św. Jana Nepomucena i 20-lecie zwrotu świątyni wiernym.

Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą św., którą celebrował ordynariusz diecezji łuckiej bp Marccjan Trofimiak. Zwracając się do obecnych zaznaczył: „Trzeba łamać bariery, bo są zbędne. Tworzymy jedno chrześcijaństwo, dlatego mamy wspólną drogę, jeden cel, jednego Odkupiciela i jedną Matkę niebiańską”.

Bp Trofimiak jest zadowolony, że dziś kościół św. Jana Nepomucena wygląda zupełnie inaczej niż przed 20. laty, gdy zwrócono go wiernym. W czasach reżimu komunistycznego na świątynię wydano wyrok. Uratowała się cudem i uniknęła tragicznego losu wielu świątyń na Zachodniej Ukrainie. Przed wojną na tych terenach było 1300 kościołów, a po jej zakończeniu – pozostało zaledwie 13. Z 1200 kapłanów ocalało tylko 8. Wydawało się, że kościół skazany jest na wyniszczenie i nie ma żadnych szans. Fenomenem jest to, że dzięki Bożej miłości, kościół przetrwał.

„Gdy zabrakło kapłanów, nie było świątyń – nasi ojcowie i matki zastąpili je, – stwierdził biskup. – To oni przekazały nam dar wiary i tradycji. Wiara nie mieszka w najładniejszych nawet świątyniach, ona – jest w ludzkich sercach”.

SZKOŁA SPORTOWA W KOŚCIELE

Parafianka Maria Bożko jest jedną z tych, którzy przez całe życie chronili



**Biskup Marccjan Trofimiak kropi wier-
nych wodą święconą przed wejściem
do dubieńskiego kościoła farnego**

Fot. Agnieszka Ratna

w sercu kaganek wiary chrześcijańskiej. Opowiada, jak matka uczyła ją modlitwy, a w najtrudniejszych czasach nie narzekała i zawsze pokładała się na Miłosierdzie Boże. Jej rodzina jest jedną z nielicznych, którym udało się uratować od pogromu przeprowadzonego przez ukraińskich nacjonalistów, mieszkańców przysiółka pod Dubnem. Ci, którzy przeżyli, prawie wszyscy wyjechali do Polski, ale Joanna Isichańska, mama Marii Bożko, pozostała. Odważna kobieta znalazła siły by żyć dalej. Te siły czerpała z wiary i tę wiarę przekazała córce Marysi. Pani Maria opowiada, że całe jej życie związane jest z kościołem św. Jana Nepomucena – tu została ochrzczona i tu poszła do Pierwszej Komunii.

„Nasza świątynia jest wyjątkowa, – twierdzi. – Jest to jedyny kościół na Ukrainie, gdzie przed 150 laty miał miejsce cud eucharystyczny, który jest zanotowany w dokumentach Watykanu. Był to okres re-



Maria Bożko

Fot. Archiwum

presji carskich. Ludzie przyszedli pomodlić się do kościoła, ale im nie pozwolono. Kapłan zamknął drzwi i rozpoczął nabożeństwo. Było to w czasie 40. godzinnego nabożeństwa, gdy wystawiony jest Przenajświętszy Sakrament. Raptem wierni zobaczyli promienie, idące od Hostii. Następnie w centrum Hostii zjawiała się postać Chrystusa z otwartymi ramionami, niby podtrzymującego wiernych. Ten cud trwał do końca nabożeństwa i jego świadkami było wielu ludzi”. Maria Bożko mówi, że też przeżyła okres represji za wiarę chrześcijańską. W latach 60. ubiegłego wieku kościół zamknięto. W ciągu jednej nocy zdemontowano organy, ołtarze i wywieziono wszystkie cenne przedmioty, a w świątyni umieszczono szkołę sportową. Jako wierna katoliczka, przez 37 lat jeździła do sąsiedniego Krzemieńca, do jedyne kościoła w okolicy. W latach 80. stanęła na czele grupy wiernych, sta-

rających się o zwrot świątyni. Gdy zarejestrowano gromadę w Radzie Miasta, zaproponowano jej działkę pod budowę kościoła. Ale dzielna kobieta odpowiedziała, że już mają kościół, a „szkołę sportową budujcie sobie sami, bo kościoły budowano dla zbawienia duszy, a nie dla zabawy”. Z czasem udało się jej wystarać o zezwolenie na nabożeństwa w kościele św. Jana Nepomucena w niedzielę i święta.

„Przez dwa lata dzieliliśmy kościół ze szkołą sportową, – wspomina Maria Bożko, dziś przewodnicząca polskiego Towarzystwa w Dubnie. – Dyrektor dał mi klucze, żebym mogła przed mszą posprzątać. Potem nawet zatrudnił mnie jako pracownika technicznego. Gdy wchodziłam do kościoła, to serce rozrywał mi ból. Przedtem było tu siedem cudownych rzeźbionych ołtarzy. Kościół był pięknie udekorowany. Wszystko zniszczyli i połamali Sowietci. W zakrystii zrobili toalety i prysznice! Takie były czasy. Trzeba im przebaczyć, ale zapomnieć – nigdy. Dzięki Bogu, nastały inne czasy i w lutym 1992 roku świątynię zwrócono wiernym. Ile tu było do zrobienia!”.

Pani Maria twierdzi, że obecne wnętrza kościoła zawdzięcza parafianom i kapłanom. W okresie, gdy proboszczem został ks. Tadeusz Mieleczko, wyremontowano dach świątyni. Za czasów o. Tadeusza Bernata wyremontowano zakrystię, prezbiterium, zaczęto odnawiać chór. Obecny proboszcz, Grzegorz Oważany kontynuuje prace konserwatorskie wewnątrz kościelnych i fasady, które rozpoczęli jego poprzednicy.

„Jestem po raz drugi w tym kościele, – mówi, będąca tu z pielgrzymką, Stanisława Korenkowa z Łucka. – Przyjechalśmy, aby podzielić się radością z mieszkańcami Dubna. Jestem zachwycona tym, w jaki sposób pracują tu ludzie. Można ich na-



**Nowe dzwony będą obwieszczaly
radość i smutek**

Fot. Agnieszka Ratna

zwać prawdziwymi wiernymi, bo podnieśli kościół z ruin”.

DZWONY W PREZENCIE

Jak zawsze, goście nie przybyli na uroczystości z pustymi rękoma. Ale najlepszy prezent kościołowi św. Jana Nepomucena zrobiły władze miasta – w ten dzień na dzwonnicy zawieszono i poświęcono nowe dzwony. Są na nich wyryte imiona papieża Jana Pawła II i ojca Serafima Kaszuby – katolickiego księdza, proboszcza tej świątyni w latach 40-50. ubiegłego wieku. Dzwony zostały odlane w Polsce, z inicjatywy mera miasta Dubna Wasyla Antoniuka.

„Początkowo planowaliśmy zamówić dzwony u naszych producentów, – mówi pan Antoniuk. – Ale „zaśpiewali” nam taką cenę, że zwróciliśmy się do odlewników w Polsce, którzy zrobili to dobrze i niedrogo. W ten sposób fundusze budżetowe wykorzystaliśmy racjonalnie i zrobiliśmy dobrą sprawę. Darujemy je nie tylko parafianom, ale całemu miastu, bo pieniądze włożone w sprawę duchową zwrócą się z nawiązką, jeżeli nie nam, to przyszłym pokoleniom”.

Na zaproszenie mera Dubna Wasyla Antoniuka na uroczystości przyjechały



Poczta ukraińska wydała okolicznościową kartę pocztową i emitowała stempel

też delegacje z polskich miast partnerskich – Sokołowa Podlaskiego, Giżycka, Gniewa, Ligowa i czeskiego Uniczewa. Antoniuk uważa, że ich obecność na święcie jest swego rodzaju oceną działalności władz miasta, które są ukierunkowane na długotrwałe stosunki z państwami Unii, a przede wszystkim z Polską. Dubno, aktywnie współpracuje z sąsiadami zza Bugu w takich dziedzinach jak sport i kultura. Oprócz tego, fachowcy z Ligowa i Dubna omawiają projekt pozyskania unijnych dotacji na program budowy kolektora i rezerwuaru wody pitnej dla miasta. Jak powiedział mer, suma inwestycji na realizację tego programu wynosi około 12 mln euro. Wasyl Antoniuk uważa, że Polska jest oknem do Europy i trzeba z tego korzystać, nie zważając na to, że ostatnio w państwie ukraińskim proeuropejskie tendencje zdają się być wyhamowane.

Agnieszka Ratna

[„Kurier Galicyjski” nr 10 (158) z 29 maja – 14 czerwca 2012 r., s. 4.



З життя Коścioła на Волині - З життя Церкви на Волині

KONGRES UCHARYSTYCZNY W DIECEZJI ŁUCKIEJ



**Nabożeństwo w Równem z okazji
I Ogólnoukraińskiego Kongresu
Eucharystycznego**

Fot. Tadeusz Patruś

Na przełomie maja i czerwca w Ukrainie odbyło się doniosłe wydarzenie religijne, jakim był I Ogólnoukraiński Kongres Eucharystyczny. W tych dniach dziękowano Jezusowi Chrystusowi w postaciach eucharystycznych, przepraszano Go i proszono o potrzebne łaski dla rozwoju naszego życia duchowego. W ramach tego wydarzenia odbyły się także uroczystości w wyznaczonych miejscach diecezji łuckiej, gdzie gromadzili się wierni wokół swego pasterza i kapłanów.

Bp Marcejan Trofimiak był głównym organizatorem kongresu eucharystycznego nie tylko w diecezji łuckiej, ale w całej Ukrainie.

W poniedziałek, 28 maja 2012 r., takie nabożeństwo przewodniczył bp Marcejan Trofimiak w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem. We wtorek, 29 maja świętowano w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu, gdzie na zakończenie liturgii złożono życzenia miejscowemu probosz-

czowi ks. Witoldowi Józefowi Kowalowskiemu z okazji jego 45. urodzin.

W środę, 30 maja 2012 r. Msza św. kongresowa odbyła się w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach. Przewodniczył jej, pod nieobecność ordynariusza, wikariusz generalny diecezji łuckiej ks. Jan Buras. W czasie uroczystości dziewięcioro młodych osób przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej oraz rozpoczęło peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej, która potrwa do października 2012 roku.

Kolejnym miejscem wspólnej modlitwy w ramach kongresu była parafia pw. świętych Joachima i Anny we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie zebrano się pod przewodnictwem bpa Marcjana Trofimiaka w czwartek, 31 maja. W piątek, 1 czerwca, miało być nabożeństwo w Kowlu, które z jakichś przyczyn nie odbyło się w wyznaczonym terminie.

Kulminacją modlitw kongresowych w diecezji łuckiej było nabożeństwo w katedrze łuckiej odprawione pod przewodnictwem ordynariusza w sobotę, 2 czerwca 2012 roku.

To wielkie wydarzenie duchowe, jakim był I Ogólnoukraiński Kongres Eucharystyczny, pogłębiło naszą wiarę, miłość i wdzięczność względem Chrystusa, który pozostaje z nami pod postaciami chleba i wina. Były to dni Jego szczególnego uwielbienia.

Łucja Zalewska



Wierzyć w Chrystusa - Вірити в Христа

MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA

„I żyli długo i szczęśliwie”

Jest takie wschodnie podanie, że ludzie rodzą się połówkami pomarańczy. Czasem zdarza się, że te połówki spotykają się ze sobą i to jest szczęśliwe małżeństwo. Tak, to prawie że prawda, tylko z istotnym zastrzeżeniem. Nie można tego zobaczyć w jakichś układach mitycznych, lecz ludzkich: nie wystarczy się spotkać. Człowiek jest już takim dziwnym stworzeniem, że wszystko potrafi zepsuć, zniszczyć. Nawet największy dar, największą łaskę, jaką jest miłość. Dzieje się tak po prostu dlatego, że w człowieku tkwi egoizm, interesowność – chęć, by wciąż na wszystkim zarobić, zyskać, postawić na swoim, zwyciężyć, „zaklepać” swoje, wywalczyć swoją przewagę, umocnić swoją pozycję. Ten egoizm ujawnia się zarówno w sytuacjach ważnych, jak i marginalnych, przybiera najbardziej niespodziewane kształty, nawet pozoruje troskę o drugiego człowieka i serdeczność. Innymi słowy, na to, żebyś miłość, ten największy cud, jaki się człowiekowi może zdarzyć, mógł uratować, musisz się wciąż starać o bezinteresowność, otwartość na twojego ukochanego człowieka, zrozumienie, przebaczenie wciąż od nowa. Bo inaczej –

Spotkałem go przypadkowo po długim czasie. Żegnałem w „Cracovii” moich przyjaciół. Nagle poczułem czyjś wzrok na sobie. Podniosłem głowę. W głębi kawiarni siedział Marian. Jadł śniadanie. Podeszedłem. – Tyle czasu, co z tobą? Co u ciebie? A, wakacje w Hiszpanii, już czwarty raz. Już z językiem hiszpańskim.



A więc praca tu, praca tam. Coraz więcej pracy, pieniędzy, kontaktów z rozmaitymi ludźmi, z wybitnymi ludźmi.

Ale na mnie był już czas. Zauważył to. Rzucił pytanie, które najwyraźniej miał odłożone i tylko czekał na sposobną chwilę, by je postawić. Ja też na nie czekałem.

– Co z Haliną? Spotykasz ją czasem? – powiedział jakby od niechcenia. Miał w ręce serwetkę.

W kilka dni potem byłem u niej. Nie czekałem na pytanie. Wiedziałem z doświadczenia – nie postawi go. Zbyt ambitna. Nie sililem się na zagadywanie. Po prostu powiedziałem o tym zdarzeniu: że spotkałem Mariana, że spytał o nią, że informowałem, na ile byłem zorientowany. Widziałem jej reakcję kątem oka. Zbladła, potem zaczerwieniła się. Nie chciałem zauważyć jej zdenerwowania. Udałem

obojętne relacjonowanie. Skończyłem. Nie spytała o nic. Dalej rozmawialiśmy o różnych sprawach, o jej wyjazdach, sukcesach, osiągnięciach.

A mnie było żal tych lat, które jej przeminęły bez niego. Lat, które jemu przeminęły bez niej. Lat, które spędzili samotnie. Bo wiem na pewno, że oni są połówkami tej samej pomarańczy i tylko ze sobą mogli być szczęśliwi. Wiem tym bardziej, że pamiętam ich świetne okresy. Pamiętam, jacy byli wspaniali. Jak znakomicie pracowali. Jacy byli szczęśliwi. Ile słońca w nich było. Ile szczęścia dawali innym ludziom. – I wiem, że oni też o tym wiedzą. Udadą tylko, że tak nie jest, i próbują innych kombinacji. Było wielu mężczyzn w jej życiu od tamtego czasu. Było wiele kobiet od tamtego czasu w jego życiu. Ale nic się nie udawało. I tylko zmarszczek coraz więcej, zgorzknienia, smutku – żalu za utraconym rajem.

Ale sprawa egoizmu to nie sprawa okresu małżeńskiego. My nie rodzimy się bezinteresowni. Sprawę egoizmu należy postawić na samym początku. Odkąd zaczęła się twoja sympatia do kogoś. Odkąd zaczęliście ze sobą chodzić. I o dojrzałości do małżeństwa, a nawet do przyjaźni, to właśnie decyduje – wasza umiejętność życia w otwarciu na drugiego człowieka, na ludzi, na świat. To twoje przymierzanie się do perspektywy pozostania razem, szczęścia, jakie daje bycie razem, rozstrzyga się właśnie na tej płaszczyźnie: czy potrafisz być bezinteresowny. Czy twoja druga połowa potrafi być bezinteresowna. A więc to nie twoja wolność od win, wolność od wad. Bo ty masz rozmaite wady. Twoja druga połowa ma je również. Mogą się przeróżne rzeczy zdarzyć, nawet wprost tragicznie. Najważniejsze – co dalej. Jak zostanie to przez ciebie rozegrane.

Czas chodzenia ze sobą to nie jest tylko czas przyglądania się sobie. To jest wspólna szkoła życia – uczenie się wyrażania ponad swój egoizm, ponad mentalność drobnego kupca, który wciąż na wszystkim i na wszystkich chce zarobić. I albo przekonasz się, że są wyniki: że z biegiem czasu jest tak u ciebie, jak i u twego partnera coraz lepiej: że stać cię coraz częściej i na coraz większe akty wspałałości, wczucia się w drugiego człowieka, albo spostrzegasz cofanie się, narastanie egoizmu: uporu, zacieśniania się na swoich interesach, braku zrozumienia, a nawet braku chęci zrozumienia drugiej połowy. I te stwierdzenia mają rozstrzygające znaczenie dla twojej decyzji.

Albo powiem jeszcze coś więcej, co zresztą jest już jakimś wyjściem poza temat: Będziesz miał takie małżeństwo, jakim ty jesteś, jakim się starasz być w życiu codziennym, gdy w ogóle sprawa małżeństwa jeszcze nie istnieje. Ono się nie dzieje poza twoją osobą, ale z niej wpływa.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Wspomnienia - Спогади

PODRÓŻ W NIEZNANE [*]

ROK 1940

Pracowałam jako nauczycielka w szkole powszechnej w Szumsku koło Krzemieńca. Element uczniowski był bardzo zróżnicowany, jak to na Kresach Wschodnich. Składał się przede wszystkim z dzieci żydowskich, ukraińskich i polskich. Szumsk było to miasteczko liczące około 4000 mieszkańców, z czego $\frac{3}{4}$ stanowili Żydzi, resztę Ukraińcy i Polacy.

Sześć kilometrów od Szumsku mieliśmy folwark „Zamczysko”, w którym spędzaliśmy wakacje, święta i wszelkie urlopy. Tam też urodziła się nasza jedy-naczka. Przy nowo wybudowanym domu z czerwoną dachówką znajdował się piękny ogród, prowadzony fachowo przez ogrodnika Rosińskiego, którego bardzo lubiłam i często asystowałam mu przy pracy. Róż było u nas bardzo dużo, młode drzewa owocowe, aleje z porzeczek białych, czerwonych i czarnych, agrest i przepiękne maliny czerwone i żółte. Była też stajnia, w niej konie i osiołek do jazdy wierzchem, a także dwa kucyki i bryczuszka dla naszej córeczki.

Męża mego – oficera rezerwy – powołano do wojska w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku. Zostałam sama z córką Danutą w Szumsku. Po wejściu wojsk sowieckich polecono mi wyprowadzić się z mieszkania w niedzielę, dając tylko dwie godziny czasu. Ulokowałyśmy się w jednym pokoiku w domu, w którym była żydowska drogeria pana Akermana. Z „Zamczyska” przywiozłam nocą dywany i kilimy, robiąc z nich posłanie dla córeczki. Narzekała trochę, że twardo, ale jakoś tam było.



Józefa Auterhoff, przed magazynem w majątku „Zamczysko”, lata 1935-1936.

Fot. własność Danuty Małeckiej

Ze szkoły usunięto wszystkich polskich nauczycieli, pozostawiając tylko mnie i kierownika Czołowskiego. Tłuma-czyłam to sobie tym, że znam język ukraiński. O, jakże byłam naiwna! Kierownika wsadzono potem do więzienia jako dobrego Polaka i patriotę, a mnie wywieziono do Azji. Tacy to byliśmy niebezpieczni ludzie!

W szkole uczyłam już tylko języka ukraińskiego. Był tam inspektor radziecki, który był dobrym człowiekiem i żałował mnie, bo często miałam „spocone” oczy, a Danusia bardzo mu się podobała, że to taka rezolutna mała dziewczynka. Pewne-



Józefa Auterhoff z córeczką Danusią w ogrodzie majątku „Zamczysko”, lata 1936-1937. Obie deportowane w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu. Dom i zabudowania gospodarcze, postawione na początku lat 20-tych, zostały spalone w 1943 r. przez OUN-UPA.
Fot. własność Danuty Maleckiej

Fot. własność Danuty Małeckiej

go razu, gdy moja pomoc domowa – Ewelinka, tak napaliła w żelaznym piecyku z fajerką, że zaczadziałyśmy, (za wcześniej zamknęła szyber), ten inspektor przyszedł do nas i sprowadził lekarza. Potem dowiadywał się o nasze zdrowie. Kiedyś przyniósł nam w prezencie dużą bułkę i kilogram cukru. Podobno ledwie nas od-ratowano. Słyszałam, jak Akermanowa powiedziała po rosyjsku: Z dziewczynki nic nie będzie – ratujcie matkę. Bóg miał nas w swojej opiece i obie żyjemy.

NOCNE ODWIEDZINY

Pewnej nocy, bardzo wczesną wiosną 1940 r., przebudził nas jakiś hałas i wydawanie rozkazów po rosyjsku. Pytam Danusię czy słyszy co się dzieje? Potem rozległo się stukanie do domu, następnie bardzo głośne walenie do drzwi, a Danusia krzyknęła: „*Mateńko, to pewnie pana Akermana będą aresztować!*” Mnie jednak ogarnął dziwny lęk... Nareszcie słyszę, iż

ktoś z zewnątrz bierze za klamkę i woła:
„Otkroj!”

Zupełnie straciłam orientację, pobiegłam do Danusi, nakryłam ją swoją kołdrą i poduszką, każąc cicho leżeć, a sama biegałam naokoło stołu. Dlaczego? Nie wiem! Zupełnie się zatraciłam! To była godzina druga w nocy. Długo się jednak nie ceregielowano, drzwi zaczęły trzeszczeć, więc otworzyłam je z klucza. Weszło dwu uzbrojonych wojskowych i każało mi ubierać się, gdyż byłam w nocnej koszuli. Gdy zapytałam czego ode mnie chcą, zaczęli się śmiać i powiedzieli, że pojedziemy bliźiutko, jak wejdę na dach to zobaczę. Byli to żołnierze z NKWD. Starszy z nich powiedział, że wywożą mnie, ponieważ jestem „wrogiem ludu”. Zrobiło mi się słabo – zemdlałam. Po przyjsciu do przystomności pytam przerażona – gdzie jest moja córka? Ta moja dzielna dziewczynka, gdy zemdlałam, a wszyscy nachylili się by mnie ocucić, wy-

skoczyła niepostrzeżenie z mieszkania i pobiegła pędem na koniec miasta do doktora Tumińskiego, aby przyszedł mnie ratować lub dał jakieś lekarstwo.

Wojskowi przyprowadzili ze sobą znajomego Żyda, zamożnego, porządnego człowieka i kazali mu potwierdzić moją tożsamość. Człowiek ten wiele pomógł mi przy pakowaniu i cicho zapytał: A jakieś obuwie? Pokazałam mu oczami walizkę, z której wyjmował i pakował do mojego bagażu pantofle. Był to Aron Chałbin, który po moim wyjeździe także podzielił mój los... Jego ojciec – aresztowany i osadzony w więzieniu – zmarł, a z Aronem spotkaliśmy się w Krasnodolsku, w miejscu naszej docelowej podróży i zesłania. Był tam ze swoją macochą, miłą, kulturalną kobietą i z siostrą Sonią.

Pamiętam, że na ścianie pokoju za drogerią, w którym mieszkaliśmy, powiesiłam portrecik mojej drogiej Matki i sama włożyłam go do walizki. Pozwolono mi wziąć jeden nóż, dwa widelce, dwie łyżki i jedną łyżeczkę do herbaty. Szkoda, że tylko tyle, bo były to piękne, srebrne rzeczy. Jeden z tych uzbrojonych ludzi kazał mi wziąć małe lusterko, a wyrzucić portret Matki. Nie usłuchałam! A ten złośliwy człowiek sam włożył lusterko, w którym długo oglądał swoje zęby, a wyrzucił portrecik, o czym przekonałam się dopiero po przyjeździe do Azji.

Gdy Danusia przyprowadziła do mnie doktora Tumińskiego z lekarstwami, nie przyjął jego pomocy, chociaż wiedziałam, że szczerze mi współczuł. Łączyły nas wieloletnie stosunki towarzyskie.

Wreszcie nadszedł moment wyjścia z mieszkania i udanie się do wozu ze snopkiem słomy.

Moja mała miała w kieszeni krople walerianowe dla mnie. Wzięła je od doktora Tumińskiego, bo podobno na stacji

dzieci mają oddzielać od matek, więc włożyła buteleczkę do mojej kieszeni. Na szczęście była to tylko plotka, rodziny wywożono w komplecie. Dziś jeszcze widzę, jak drżały wówczas jej blade usteczka, a przerażone oczy dotychczas pozostały mi głęboko w pamięci.

Gdy wyszłam z mieszkania na ganek – zobaczyłam tłum ludzi. Byli to Żydzi, Ukraińcy i Polacy. Wiele kobiet płakało, a któraś krzyknęła głośno po ukraińsku: „Nie wywoźcie jej, to była dobra Pani!” Inna krzyknęła: „Biednym pomagała!” Ktoś z mężczyzn podbiegł do mnie i pomógł mi wejść na wysoki wóz. Usiadłszy z Danusią przytulone do siebie, dwie nieszczęsne, bezbronne figurki. Zobaczyłam, że jeden z pilnujących nas „aniołów stróżów” jest w nowej burce mojego męża, którą wkładał zimą na palto, gdyż często jeździł końmi.

Aresztowano nas o drugiej w nocy, rano byliśmy już w Krzemieńcu. Przypominam sobie, że gdy wyjeżdżałyśmy z Szumska, w oknie stał ks. proboszcz Łowejko i płacząc trzymał chusteczkę przy oczach, żegnał nas, czy błogosławił na drogę krzyżem... Ponieważ byłam bardzo rozgoryczona – odwróciłam się i myślałam iż jeśli mnie wywożą, niech będzie, że jestem zła, bardzo zła. Ale co zawiniła moja dziewczynka, dlaczego jej przypadł taki los?

Na stacji w Krzemieńcu było bardzo dużo ludzi. Gdy schodziłyśmy z wozu, moja dzielna jedynaczka ściągnęła burkę męża z uzbrojonego „anioła” krzycząc: „Niech pan odda, to jest burka mego tatuśka”. On widocznie zląkł się swoich władz, bo chociaż był wściekły, potulnie zrzucił okrycie na ręce Danusi i krzyknął: „Na! bieri!”.

Wśród tłumu znajdował się dyrektor Liceum Krzemienieckiego, pełno mło-

dzieży koło niego, a on płakał, mówiąc – „Kwiat młodzieży znaczy drogę na Sybir...” Chociaż to brzydkie uczucie z mej strony, ale gdy zobaczyłam wagony zapchane ludźmi to mi się jakoś różnie zrobiło na sercu, że nie jestem sama... Żołnierzy NKWD było bardzo dużo, wszyscy z karabinami na plecach, a ku memu zdumieniu między nimi mój inspektor szkolny, który udał, że mnie nie zna. Podeszedł do wagonu, do którego nas pakowali i rozkazał, aby go nie plombowano szczególnie jak inne wagony, bo tu jest chora na serce i kazał mi zrobić miejsce przy drzwiach. Istotnie zrobiono przy plombowaniu wagonu szparę szerokości dwu centymetrów i tam polecił mi usiąść na walizce. Czułam, że jest mu przykro, patrzył mi w oczy, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko podniósł wysoko rękę gestem pożegnania i pociąg towarowy z ludzkim towarem w 75 wagonach powoli ruszył. Za nami na stacji tłum przeraźliwie krzyczał – „Wróćcie! wróćcie! wróćcie!” My śpiewaliśmy: „Kto się w opiekę...”

Dopiero po chwili w tej ciasnocie zobaczyłam nauczycielkę, również żonę oficera – panią Waclawę Semkowicz z rocznym synkiem Edziem, nauczycielkę panią Korczakową z kilkuletnią córeczką Kysią i prawosławnego księdza, batiuszkę Kozickiego z córką i siostrą staruszką (druga córka Zoja była wówczas w więzieniu). Ten staruszek Kozicki z Suraza był dobrym i cichym człowiekiem – przecisnął się do mnie i powiedział kilka słów bardzo serdecznych. Był w sutannie.

W Zdołbunowie przetranslokowano nas na szerokotorowy pociąg sowiecki, kładąc deskę od naszego do stojącego obok tamtego wagonu. Krzyk, płacz, nawoływania, rozkazy – czyniły taki zgiełk, że nie wiadomo było co robić. Na peron

nikomu nie wolno było zejść, tylko przejsz po tej desce, przesuwając równocześnie swoje rzeczy, do drugiego wagonu.

Pani Wacia wzięła do pomocy Danusię, a mnie prosiła bym trzymała jej synka, który darł się w niebogłosy, ponieważ mnie nie znał, a tu mama odchodzi... Ludzie wołają, jęczą, przeklinają, o dobry Boże, to było całe piekło! Gdy nad ranem wszystko uspokoiło się, zobaczyłam przez wyrwaną wysoko w ścianie wagonu deskę tworzącą niby okno – zdołbunowski cmentarz, na którym spoczywał mój drogi śp. Ojciec i siostra Mysia. Jakże pragnęłam móc odwiedzić ich groby!

Gdy rozejrzałam się wokół zobaczyłam, że ludzie mądrzy i praktyczni mają jedzenie, a my nie! Patrząc przez wyrwaną u góry deskę, zobaczyłam dozorcę, który zamiatał peron. Cicho zawołałam go i spytałam, czy zna tutejszego ks. proboszcza Sienickiego? – „A kto by jego nie znał? Znam! – A więc błagam, niech pan weźmie kartkę dla niego i osobiście doręczy. Dam panu 10 rubli”. Odpowiedział, że pieniędzy nie weźmie, bo mi się przydadzą w drodze, ale kartkę da synkowi – on zanieśnie. Słyszał, że będziemy tu jeszcze stali kilka godzin. Rozmowa nasza była często przerywana, gdyż przy każdym wagonie stał żołnierz z karabinem. Gdy przechodził, zniżalam głowę ku dołowi, a ów człowiek wciąż niby zamiatał i „dyskurs” nasz, choć przerywany, przyniósł rezultaty. Potem Danusia wspięła się do góry by zobaczyć co się dzieje. Wreszcie odwraca głowę i relacjonuje: „Mateńko, jakaś kobieta chodzi od wagonu do wagonu i o coś pyta... Teraz podchodzi do naszego”. Była to gospodyni księdza Sienickiego, który otrzymał kartkę ode mnie i pytała, czy jest tu siostra księdza Rossowskiego z dziewczynką? Danusia zeszła z obserwacyjnego

punktu, a ja zajęłam jej miejsce. Kobieta też czekała, aby pilnujący nas żołnierz odwrócił się. Wówczas podała mi koszyk. Ach! Co tam było w tym koszyku! Chleb, cukier, galareta z nóżek, słonina i 100 rubli. O Boże! Jak się czułyśmy szczęśliwe, że ktoś o nas pomyślał.

W kartce do księdza napisałam, że nie mam absolutnie żadnego prowiantu, że nas wywożą w nieznaną. prosiłam, aby dał znać o tym memu bratu, nie mówiąc nic mojej Matce. Księdza tego spotkałam po powrocie z 6-letniego pobytu w Ka-zachstanie. Mieszkał już w Kaliszu, powitanie nasze było tak serdeczne, a z mojej strony tak pełne wdzięczności, iż trudno to wyrazić i napisać. Kilka lat temu umarł. Niech mu ziemia lekka będzie...

Przypominam sobie jeszcze, że na stacji w Krzemieńcu przespaliśmy noc w wagonie na podłodze, tak jak zresztą wszyscy. Rano Danusia patrzy na mnie jakoś dziwnie i zaczyna strzepywać mi włosy mówiąc, że powalałam się mąką. Mąką? – pytam – skąd się wzięła mąka? A moje dziecko, spojrzawszy na mnie z przerażeniem, krzyknęło: „*Mamus, Ty osiwiłaś!*” Wyjęłam z torebki małe lu-sterko i zobaczyłam całe pasmo od czoła zupełnie białe... A przecież przed kilkunastoma godzinami jeszcze tego nie było!

Ze Zdobunowa wyjechałyśmy już radzieckim pociągami, a podróż ta była wprost tragiczna! Brak sanitariatów i wody dawał się nam bardzo we znaki. Zamiast ubikacji była dziura w podłodze wagonu, szerokości 20 cm. Potem, gdy byliśmy już daleko od polskich granic, na stacjach można było otrzymać „*kipiatok*”.

Żał mi było bardzo prawosławnego batiuszki, który się szalenie krępował i cały dzień czekał, aż wszyscy w nocy zasną, szczególnie dzieci. Wówczas prosił

mnie i panią Wacię, abyśmy trzymały rozłożony koc i zastoniły go w czasie funkcji fizjologicznych. Stojąc tyłem i trzymając koc o mało nie płakałam, tak bardzo było mi go żal... Ten człowiek wił się w boleściach, czekając na wieczór lub noc. Rano, gdy żołnierze radzieccy zobaczyli go w sutannie, zaczęli się śmiać i pokazywać go palcami, że to „*baba w spódnicy*”. Poradziłam mu żeby zdjął sutannę, co uczynił. Gdy przychodzili inni oglądać batiuszkę, sutanna już była schowana i zawiedzeni odchodzili. Robili ohydne uwagi i kpiny ze staruszka. Tego nigdy nie zapomnę!

W ciągu 14 dni podróży, tylko dwa razy poczęstowano nas krupnikiem. Dzieci, które w dzień płakały z głodu, budzono o drugiej w nocy, by je nakarmić. Rozespiane płakały, grymasiły, a trzeba było się spieszyć, by oddać miski, gdyż działo się to na stacji.

Po drodze mijaliśmy cały transport polskich oficerów, którzy jechali prawdopodobnie w takich samych warunkach jak my, lecz w innym kierunku. Wołali do nas: Nie płaczcie, bądźcie dzielne polskie kobiety! Wróćmy... itd., a my wszyscy w ryk...

Cały czas, od wywiezienia z Szumska trzymałam się jakoś, byłam jak skamieniała, lecz zobaczywszy polskie mundury, jakie nosił mój mąż i mój brat kapitan Jerzy Rossowski, płakałam wraz z innymi długo i serdecznie...

Wolno przejeżdżaliśmy Wołgę, tę najstłynniejszą rosyjską rzekę w Europie. Istotnie robi imponujące wrażenie. Wypływa z małej wioski Wołgowierchowoję jako mały strumień, a wiosną tam gdzie nie jest uregulowana rozlewa się szeroko na 20 kilometrów. Właśnie w tym czasie ją zobaczyłam. Robi wrażenie morza. Pociąg jechał bardzo wolno, w 75 wago-

nach zupełna cisza. 3000 ludzi jadących olbrzymim mostem patrzy na te szerokie wody, czując się tak małymi w porównaniu z potęgą przyrody... i przemocy. Potem przekraczamy granicę z Europy do Azji, w której przyszło nam żyć całych 6 lat!

Jesteśmy na Uralu. Widok bardzo piękny, trochę przypominający nasze Tatry... Nigdzie ludzi nie widać... Pociąg jedzie powoli długim tunelem. Czasem, gdy błysnie światło lampki, widać polskie nazwiska wyryte na skalnych ścianach. Podobno wyryte przez naszych rodaków, którzy przy tym tunelu kiedyś pracowali... Może po 1830, a może 1863 roku? Tych nazwisk była masa, jedno obok drugich, wszystkie o brzmieniu polskim, zakończone przeważnie na „ski”. Gdy minęliśmy Ural i Europa została za nami, wówczas cicho płakałam myśląc, że już w tej Azji zginieemy, bo tak daleko nikt z mej rodziny nas nie znajdzie.

Po 14 dniach i nocach dojechaliliśmy wreszcie do stacji Taińcza. Ciężarowe samochody czekały tu na nas, aby rozwieźć po kilka lub kilkanaście rodzin po „*posiolkach*”, jak oni tam te wsie nazywali.

Danusia miała straszne bóle, gdyż brak ciepłej strawy bardzo biedaczkę zmęczył. Czekając na „*załadunek*” do samochodu, Wacia rozpałała na stepie ogień z suchych badyli i przygrzała synkowi trochę letniej wody, którą dziecko piło chciwie. Potem miała dostać taką porcję Danusia, ale już podjechała ciężarówka i zaczęto nas ładować.

Gdy mijaliśmy wioski, mieszkańcy ich wychodzili przed swe chaty, a kobiety głośno płakały. mówiąc: „*O biedne wy, biedne ludzie! Tak i my jechali kilka lat temu, gdy nas spod polskiej granicy tutaj wywożono*”. Wówczas Wacia i ja spojrzaliśmy wymownie na siebie, lecz mówić

nie mogliśmy, gdyż przerażenie nasze było wprost straszne! O Boże! Co nas czeka?

Wreszcie ciężarówka z 15 rodzinami stanęła we wsi Krasnodolsk, w północnym Kazachstanie. Wielkie było nasze zdziwienie, gdy zobaczyliśmy tłum mieszkańców, którzy mówili po polsku, choć łamanym językiem. Czekali już od dłuższego czasu, aby nas powitać. Myślałam, że śnię, więc pytam: „*Ludzie, kim jesteście?*” Odpowiedzieli: „*My takie same Polaki jak i wy. Nas tu przywieźli spod polskiej granicy*”. Jakaś kobieta z dzbankiem i kubkiem nalewała mleka, inna znów wtykała gorące jajko na twardo, lub dawała kromkę chleba, czy kawałek sera. Zrobiło się nam trochę raźniej na sercu. Potem ogłoszono, żeby się stały w kantorze „*głowy*” rodzin do zapisu. Poszliśmy z innymi, a Danusia została pilnując małego Edzia. Już w podróży zaprzyjaźnili się oboje. Gdy nas zapisano, wysłano część do dawnego cieletnika by tam zamieszkać, innych rozmieszczali po chałupach kołchoźników. W tym cieletniku na ziemi była słoma i pokotem położyło się bractwo, razem 10 osób. My z Wacią trzymałyśmy się razem. I tak zaczęło się nasze życie w Krasnodolsku.

Józefa Rossowska-Auterhoff

[*] Fragment pamiętnika pt. „*Podróż w nieznane 1940-1946*”.

[„Głosy Podolan” nr 70 z maja-czerwca 2005, s. 9-17.]



Materiały do Wołyńskiego Słownika Biograficznego

- Матеріали до Волинського Біографічного Словника

JÓZEFA AUTERHOFF

AUTERHOFF Józefa (?-?), żona kapitana Jerzego Auterhoffa, właściciela majątku Zamczysko, gmina Szumsk, pow. Krzemieniec, na Wołyniu. Razem z córką Danutą deportowana w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu. Wymieniona w Liście Strat Ziemiaństwa. Jej wiersze pisane w Kazachstanie zostały opublikowane na łamach pisma „My, Sybiracy” (Łódź 1991). Również fragmenty jej pamiętnika pt. „Podróż w nieznane” zostały opublikowane na łamach „Głosów Podolan” (Warszawa 2005). W internecie dostępne są jej dwie fotografie. Brat – ks. Mieczysław Aleksander Rossowski – kapłan diecezji łuckiej, w latach 1923-1925 prefekt szkoły w Szumsku, w latach 1925-1928 w Zdobunowie. Od 1928 r. proboszcz nowo utworzonej parafii Kuty (Kąty) w dekanacie krzemienieckim. Od 1932 r. proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej w Horyńgrodzie. Od 1938 r. proboszcz w Bereznem nad Słuczą i dziekan kostopolski. Od 1940 roku, kiedy do Kazachstanu wywieziono wiele rodzin wojskowych, służby leśnej, policji i innych (m.in. jego siostrę Józefę Auterhoff i jej córkę Danutę), pomagał zesłańcom, posyłając pieniądze oraz paczki z odzieżą i żywnością.

Zob.: Ziuta Rossowska-Auterhoff, „Podróż w nieznane”, „Głosy Podolan” 2005, nr 70 z maja-czerwca, s. 9-17; Józefa Auterhoff „Wiersze pisane w Kazachstanie”, „My, Sybiracy” Związek Sybiraków Oddział w Łodzi 1991, nr 2; Biogram ks. Mieczysława Aleksandra Rossowskiego w Wikipedii // <http://pl.wikipedia.org/>



Majątek „Zamczysko” w gromadzie Zaluże gminy Szumsk, własność Jerzego Auterhoffa, wójta gminy Szumsk, lata 1935-1936. Na balkonie: Jerzy Auterhoff z żoną Józefą z Rossowskich i córeczką Danusią oraz Paulina Rossowska (matka Józefy).

Fot. własność Danuty Małeckiej

wiki/Mieczysław Rossowski

Fotografia: Józefa Auterhoff przed magazynem w majątku Zamczysko, lata 1935-1936. Własność Danuty Małeckiej // <http://www.idn.org.pl/medykon/wolyn/krzemieniecki/81.htm>

Fotografia: Majątek „Zamczysko”, lata 1936-1937. W ogrodzie Józefa Auterhoff z córeczką Danusią. Własność Danuty Małeckiej. //

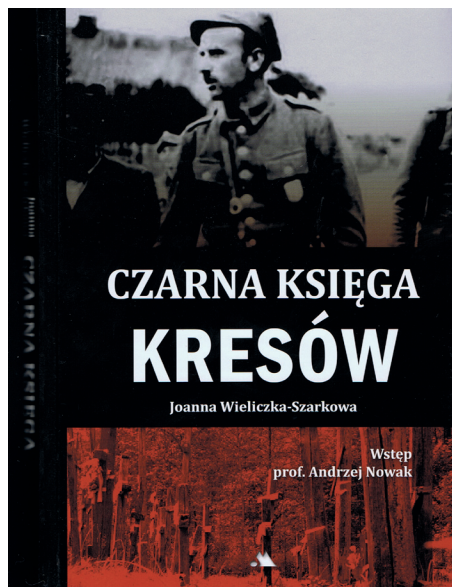
<http://www.idn.org.pl/medykon/wolyn/krzemieniecki/92.htm>

Michał Kowaluk



Wśród książek - Серед книжок

CZARNA KSIĘGA KRESÓW



Ze wstępu prof. Andrzeja Nowaka:

Książka ta spogląda na Kresy z tragicznej perspektywy, w której dominują zbrodnie. To Kresy są tu ofiarą zbrodni. (...) Tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej mapie. Zdaje się, że nadszedł ich kres. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym, o czym często nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka.

„Czarna księga kresów” to niezwykle opowieść o bohaterach, walce, cierpieniu, nadziei, patriotyzmie, umiłowaniu Ojczyzny, aż po najwyższą ofiarę. Autorka przytacza relacje naocznych świadków zbrodni, pogromów i prześladowań.

Kresy i ich mieszkańcy przez stulecia byli doświadczani przez tragiczne i dra-

matyczne wydarzenia. Niniejsza książka opisuje najważniejsze z nich m.in. wojny z Tatarami, konflikty z Rosją, hajdamackie bandy, represje podczas rozbiorów, prześladowania polskich powstańców, polityka wynarodowienia, walka o niepodległość i polskość Kresów, wojna z bolszewikami, represje i prześladowania w okresie międzywojennym, zbrodnie sowieckich komunistów, Wielki Głód, stalinowski i hitlerowski horror w czasie II wojny światowej, tragedia Polaków na Wołyniu, powojenne losy i tułaczka Kresowian, systematyczne niszczenie Polaków i polskości w sowieckich republikach – aż po ostatnie wydarzenia na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Andrzej Nowak

Joanna Wieliczka-Szarkowa, „Czarna Księga Kresów”, Wydawnictwo AA, Kraków 2012. Format: 140x200, s. 384, oprawa miękka.

Dr Joanna Wieliczka-Szarkowa, historyk, autorka książek: „III Rzesza. Narodziny i zmierzch szaleństwa” (Kraków 2006); „Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia” (Kraków 2007); Współautorka książki „W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956)” (Kraków 2010) oraz serii książek historycznych dla dzieci „Kocham Polskę”.

Cena detaliczna 39,90 zł. Książka dostępna w dobrych księgarniach, oraz na www.religijna.pl



Rok ks. Hugona Kołłątaja - Рік о. Гуго Коллонтая

UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI W KRAKOWIE W HOŁDZIE KS. HUGONOWI KOŁŁATAJOWI Pomnik, róża i wystawa w muzeum uniwersyteckim

Rok 2012 Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłosił Rokiem Hugo-
na Kołłątaja, w 200. rocznicę śmierci
wielkiego Wołynianina. Kołłątaj był nie
tylko duchownym – pisarzem i publicy-
stą, działaczem politycznym – głównym
współtwórcą Konstytucji 3 Maja i Uni-
wersału Połanieckiego, ale także działa-
czem oświatowym – współpracownikiem
Komisji Edukacji Narodowej oraz **wy-
chowankiem, reformatorem i rektorem
Uniwersytetu Krakowskiego**. Dzięki
jego działaniom najstarsza polska uczel-
nia była w stanie przetrwać najgorszy
okres w swych wieloletnich dziejach,
bezpośrednio po utracie przez Polskę nie-
podległości.

Hugo Kołłątaj urodził się 1 kwietnia
1750 r. na Wołyniu, w Dederkałach Wiel-
kich (obecnie w rejonie szumskim obwo-
du tarnopolskiego). Jakkolwiek ród Koł-
łątajów herbu Kotwica utrzymywał, że
wywodzi się od hrabiów na Stumbergu i
zza Odry przybył początkowo na Ziemię
Smoleńską a dopiero później do Deder-
kałów, książdz Hugo o Wołyniu pamiętał
i pisał:

*„Witaj ziemio wołyńska, gdzie przez
cztery wieki
Ojcowie moi żyli pod cieniem opieki*



**„Ciekawy jest pomysł z książką stanowią-
cą bezpośrednią podstawę popiersia, a
na niej napis oddający istotę dokonań
Kołłątaja”**

*Polski swobodnej, odkąd zza Odry wrócili
I gdy smoleńskie Dniepru brzegi opuści-
li...”*

W 1769 r. po zakończeniu kursu fi-
lozofii na Uniwersytecie Krakowskim,
młody Kołłątaj wyjechał za granicę z po-



**Model w skali 1:1
pomnika ks. Hugona Kołłątaja**

stanowieniem kontynuowania studiów na uczelniach w Wiedniu, Bolonii, Neapolu i Rzymie. Podczas pobytu za granicą, w 1775 r. nabrał przekonania iż odrodzenie ustroju Polski oraz naprawa stanu Rzeczypospolitej dokonać się może tylko przez odrodzenie wychowania społeczeństwa. Wrócił do Krakowa i stał się wielkim orędownikiem spraw Uniwersytetu Krakowskiego. W porozumieniu ze stronnikami króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przygotował dwa memoriały: „*Stan dzisiejszy Akademii Krakowskiej*” i „*O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i założeniu Seminarium na nauczycieli szkół wojewódzkich*”. Zaplanował przekształcenie zgnuśniałego uniwersytetu w nowoczesną uczelnię, która miałaby prowadzić badania naukowe

oraz przede wszystkim kształcić nauczycieli dla potrzeb szkolnictwa średniego.

Wielkim sukcesem Kołłątaja było zainteresowanie sprawami krakowskiej oświaty Komisji Edukacji Narodowej w Warszawie. Komisja w 1780 r. zaakceptowała jego projekt reformy uniwersytetu i przekształciła uczelnię w Szkołę Główną Koronną składającą się z czterech kolegiów: Fizycznego, Prawniczego, Teologicznego i Lekarskiego. Kołłątaj doprowadził do radykalnej reformy wydziału lekarskiego i założenia w Krakowie szpitala klinicznego. Nie zapomniał również o utworzeniu katedry rolnictwa i stąd krakowski Uniwersytet Rolniczy nosi od 1978 r. imię Hugona Kołłątaja.

Po zażegnaniu sporów z przeciwnikami reform uniwersyteckich i częścią krakowskiego duchowieństwa (nie zapominajmy, że ksiądz Kołłątaj w 1775 r. przyjął wyższe święcenia kapłańskie i równocześnie z działalnością oświatową zabiegał o godności oraz majątności kościelne), został w 1782 r. jednogłośnie wybrany rektorem Szkoły Głównej Koronnej i pełnił tę funkcję do 1786 roku.

Latem 1786 r. Hugo Kołłątaj udał się do Warszawy, gdzie pochłonęło go bujne życie polityczne, którego apogeum przypadło na lata 1791-1794 (współtworzył wówczas Konstytucję 3 Maja i Uniwersał Połaniecki).

Po wziętych perturbacjach (przebywał w austriackich twierdzach m.in. w Ołomuńcu i Josephstadt) w 1803 r. powrócił na Wołyń z zamiarem „*podniesienia oświaty na Ukrainie przez założenie uniwersytetu i dobrych seminariów dla duchowieństwa. Póki w obrządku ruskim nie będziemy mieli oświeconych pleba-*

nów – pisał – póty Ukraina będzie gniazdem lotrostw, przelania krwi niewinnej i niespokojności rządu. Nauki ulagodzą dzikość tamtych krajów, zbliżą obrządek do obrządku i ludzi do ludzi”. Z uwagi na upór władz carskich mógł tylko anonimowo współpracować z równie wybitnym Wołynianinem, organizatorem szkolnictwa, historykiem i politykiem Tadeuszem Czackim, który na szczęście realizował jego odważne pomysły. I tak pomysłem Kołłątaja było Liceum Krzemienieckie – słynne „*Ateny Wołyńskie*” otwarte przez Czackiego 13 października 1805 roku! To on był autorem „*Projektu urządzenia Gimnazjum Wołyńskiego*”, który Czacki znakomicie wcielił w życie. Po prewencyjnym aresztowaniu tym razem przez władze rosyjskie (po wkroczeniu wojsk napoleońskich na ziemie polskie został przewieziony do Moskwy) i powrocie w maju 1808 r. do Warszawy, usiłował powrócić w czasach napoleońskich do życia politycznego, ale udało mu się tylko uzyskać członkostwo w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Zmarł po długotrwałej chorobie – w osamotnieniu – w Warszawie 28 lutego 1812 r. i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim, a grób jego zaginął.

Żywot Kołłątaja był „*dziwnym igrzyskiem losu i przeznaczenia*”. Z jednej strony było w jego życiu pasmo sukcesów, w którym osiągnął uznanie i bardzo wpływowe stanowiska, z drugiej strony – wielokrotnie przeżywał dotkliwe porażki i upokorzenia. Wystarczy tylko wspomnieć, że aż osiem lat spędził w więzieniach austriackich i rosyjskich. A żył tylko 62 lata.

Pamięć o Hugonie Kołłątaju była zawsze żywa w Uniwersytecie Jagielloń-



Prof. Aleksander Śliwa
– autor pomnika ks. Hugona Kołłątaja

skim, ale najtrwalszym śladem tej pamięci pozostanie pomnik na dziedzińcu Collegium Kołłątaja (od strony ul. Gołębiej 9), który powstał w 200. rocznicę jego śmierci.

Z inicjatywy JM Rektora UJ prof. dra hab. Karola Musioła i prof. dra hab. Stanisława Waltosia, dyrektora Muzeum Uniwersyteckiego, Senat Uniwersytetu 30 marca 2011 r. przyjął jednogłośnie wniosek „w sprawie upamiętnienia osoby Hugona Kołłątaja przez umieszczenie popiersia z odpowiednią tablicą pamiątkową w Ogrodzie Collegium Kołłątaja”.

W czerwcu 2011 r. władze UJ rozpięły konkurs zamknięty, realizacyjny, zapraszając do niego trzech znanych i uznanych twórców, artystów – rzeźbiarzy:



Róża ks. Hugona Kołłątaja

Stefana Dousę – profesora z Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej oraz Bogusza Salwińskiego i Aleksandra Śliwę – profesorów z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Powołano również Sąd Konkursowy, któremu przewodniczył profesor Stanisław Waltoś, a w skład którego wchodził: rektor profesor Karol Musioł, dziekan Wydziału Historycznego UJ prof. dr hab. Andrzej Banach, kanclerz UJ dr Tadeusz Skarbek, starszy kustosz Muzeum Uniwersyteckiego dr Anna Jasińska oraz konserwatorzy zabytków UJ: Anna Korczyńska i dr inż. arch. Andrzej Gaczoł. Na posiedzeniu 3 listopada 2011 r. Jury Konkursowe jednomyślnie wybrało pracę profesora Aleksandra Śliwy. W uzasadnieniu wyboru zapisano: „projekt prof. Śliwy przedstawia kompozycje zawar-

tą i efektywną. Czytelnie oddaje charakter reformatora Uniwersytetu. Odpowiednie proporcje pomnika decydują o wysokim poziomie rzeźby ogrodowej. Ciekawy jest pomysł z księgą stanowiącą bezpośrednią podstawę popiersia, a na niej napis oddający istotę dokonań Kołłątaja”.

Prof. Aleksander Śliwa jest uczestnikiem i laureatem wielu międzynarodowych sympozjów rzeźby w kamieniu i w drewnie, specjalizuje się w rzeźbie portretowej. Jest autorem rzeźb plenerowych z cyklu „Macierzyństwo” oraz pomników, m.in. Św. Faustyny w Krakowie – Łagiewnikach, błogosławionego Jana Pawła II w Stargardzie Szczecińskim (2006 r.) i pomnika zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich (Lwów 2011 r.). Lwowski konkurs Aleksander Śliwa wygrał przy silnej konkurencji. Jego projekt jury wybrało spośród 28 prac (w tym 8 z Ukrainy).

Przed przystąpieniem do wykonania pomnika, 22 marca 2012 r. Autor przedstawił w ogrodzie Collegium Kołłątaja jego model w skali 1:1, który uzyskał aprobatę członków Jury oraz Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Jana Janczykowskiego. Przy pracach kamieniarskich wspierała prof. A. Śliwę Firma „Imagra” Mirosława Bednarskiego z Krakowa.

Uroczyste odsłonięcie pomnika, 28 maja 2012 r., połączone z otwarciem w salach wystawowych Collegium Maius wystawy: „Dziwne igrzysko losu i przeznaczenia. Żywot Hugona Kołłątaja w odsłonach kilku...”. Po drodze, od pomnika na dziedzińcu Collegium Kołłątaja do Collegium Maius, w Ogrodzie Profesorskim posadzono wyjątkową różę. Róża, która ma upamiętniać wielkiego



Wystawa w Collegium Maius poświęcona ks. Hugonowi Kollątajowi

Reformatora najstarszej polskiej uczelni, należy do odmiany bardzo popularnej w XVIII wieku i została wyhodowana przez specjalistów z Ogrodu Botanicznego UJ, założonego z inicjatywy księdza Hugona.

Wystawa składa się z dwu części. W pierwszej prezentowane są plansze ukazujące życie prywatne i działalność polityczną Kollątaja, w drugiej – eksponaty związane z jego działalnością reformatorską w Uniwersytecie Krakowskim. Lucyna Bełtowska, kuratorka i autorka wystawy z Muzeum UJ powiedziała, że zależało jej „na ukazaniu wielowymiarowości postaci Kollątaja a przewodnikiem po wystawie jest jej bohater, bo zarówno pod eksponatami i planszami oraz w przewodniku umieściliśmy wiele cytatów z jego pism oraz z wypowiedzi jego przyjaciół i wrogów. Chciałabym, aby zwiedza-

jący widząc tak różnorodne dokumenty i eksponaty zastanowili się sami, co zawdzięczamy Kollątajowi”.

Andrzej Gaczol
Zdjęcia autora

*Kollątaj
Canonicus Cathedralis Praeuiensis
Profaneuellarj Regni*

**Autograf ks. Hugona Kollątaja,
kanonika katedry krakowskiej
i podkanclerza koronnego**

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

MISERICORDIANIE POD TATRAMI



**Ks. Grzegorz Bliźniak – założyciel
Stowarzyszenia Misjonarzy Jezusa
Miłosierdnego (Misericordianie)**

Fot. Archiwum

Ks. Grzegorz Bliźniak, przełożony generalny i założyciel nowego zakonu, odwiedził redakcję „Tygodnika Podhalańskiego” w Zakopanem. Opowiadał o tym, jak powstało Stowarzyszenie Misjonarzy Jezusa Miłosierdnego, które w skrócie zwie się misericordianie.

Powstało w 2008 roku, ma skromną siedzibę w Kiwercach, w diecezji łuckiej na Ukrainie. – To 14 km od Łucka, a 90 od polskiej granicy. Zakon i jego działalność jest związana ściśle z osobą św. Faustyny Kowalskiej i bł. Michała Sopoćki. Siostra Faustyna była w 1936 roku na kuracji w Walendowie pod Warszawą. Stąd napisała list do swego spowiednika i kierownika duchowego o tym, że Pan Jezus pragnie nie tylko zgromadzenia żeńskiego o duchowości Bożego Miłosierdzia, ale również męskiego.

Ksiądz Michał Sopoćko przez 39 lat próbował założyć takie zgromadzenie zakonne, niestety, z wielu przyczyn mu się to nie udało. Na krótko przed śmiercią w roku 1975 ks. Sopoćko przekazał misję tworzenia nowego zgromadzenia zakonnego swojemu uczniowi i przyjacielowi ks. Zygmuntovi Chowdowskiemu, jemu się też niestety nie udało.

W roku 2004, kiedy wróciłem z Rosji po wielu latach pracy w seminarium duchownym w Sankt Petersburgu – mówi ks. Grzegorz Bliźniak – poznałem ciężko chorego ks. Zygmunta Chodosowskiego. Zapytał mnie wprost: „Czy ksiądz podjąłby się misji tworzenia nowego zakonu o duchowości Bożego Miłosierdzia? Ja tę misję otrzymałem od błogosławionego ks. Michała Sopoćki, on od św. Siostry Faustyny a ona od Pana Jezusa”. Byłem przerażony tą propozycją, bałem się tego zadania, ale wiedziałem, czułem, że muszę się zgodzić – opowiada ks. Grzegorz Bliźniak.

W 2005 roku zaczął wraz z ks. Mirosławem Kęską tworzyć nowe zgromadzenie, głoszące Orędzie Bożego Miłosierdzia według objawień św. siostry Faustyny. W roku 2008 – roku beatyfikacji ks. Michała Sopoćki, Stowarzyszenie Misjonarzy Jezusa Miłosierdnego otrzymało pierwsze zatwierdzenie Kościoła. 8 maja 2009 Kościół, przez biskupa Marcjana Trofimiaka, ordynariusza diecezji łuckiej na Ukrainie, ostatecznie zatwierdził nową wspólnotę zakonną Misjonarzy Jezusa Miłosierdnego.

– Praca w Kiwercach jest bardzo trudna – mówi ks. Grzegorz Bliźniak. – Z jednej strony Wołyń – ziemia nasączona polską krwią. Każdą drugą niedzielę lipca wspominamy 1943 rok. Bandy UPA mordowały wtedy modlących się w kościołach. Kapłani zostali wymordowani wraz ze swymi parafianami. Dziś pracujemy w morzu prawosławia, a



Kościół w Kiwercach na Wołyniu

Fot. wolyn.eu

raczej trzeba powiedzieć w morzu niewiary, ateizmu. Bardzo mocno odradzają się w tych warunkach rozmaite sekty. Cieszymy się, że razem z nami na Wołyniu pracują kapłani z Podhala. Jest ks. Waldemar Szlachta z Zakopanego, ks. Witold Kowalów z Białego Dunajca i ks. Andrzej Ścisłowicz z Podczernowego.

Wspólnota katolicka w Kiwercach jest mikroskopijna. Liczy 15 parafian i 10 seminarzystów z nowego zgromadzenia. Głównym zadaniem misericordian jest rozszerzanie nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia według form przekazanych św. Faustynie.

Czynią to głosząc misję i rekolekcje o Bożym Miłosierdziu. W swoim domu przyjmują osoby, które utraciły ufność w Boże Miłosierdzie i popadły w rozpacz. Kilka razy dziennie członkowie Stowarzyszenia zbierają się na wspólną modlitwę, codziennie o godz. 15 wspólnotowo odprawiają Drogę Krzyżową i odmawiają Koronkę do Bożego Miłosierdzia... Ze względu na trudy pracy na Ukrainie szukamy na Podhalu domu skupie-



Zatwierdzenie nowego zgromadzenia

Fot. Archiwum

nia, miejsca, gdzie moglibyśmy podładować akumulatory – mówi ks. Grzegorz Bliźniak. – Kocham góry i Podhale. Tu jest silna tradycja, polskość, silne maryjne sanktuaria. W kościele św. Rodziny głosiłem rekolekcje w 2000 roku, tu – jak nigdzie w Polsce – nasi klerycy którzy uczą się obecnie w Częstochowie, mogliby odpocząć przed misyjną pracą na Wołyniu. Dlatego rozpoczął intensywne poszukiwania skromnego domu, którym misjonarze mogliby się opiekować, prowadzić w nim rekolekcje, dom skupienia. – Jest na Podhalu dużo pustostanów, wiele osób wyjechało przed laty do USA. Może zechcą przyciągnąć pod swój dach nasze zgromadzenie, w zamian za opiekę nad domem? – zastanawia się ks. Grzegorz Bliźniak.

Ktokolwiek chciałby wesprzeć w ten sposób nowy zakon, może kontaktować się ze wspólnotą przez stronę <http://www.misericordianie.pl/> lub bezpośrednio z ks. założycielem dzwoniąc pod nr tel. +48 697 101 028.

Rafał Gratkowski

Źródło: „Tygodnik Podhalański”



Dziedzictwo - Спадщина

O KRASZEWSKIM W ŁUCKU MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA „PIEWCA ZIEMI WOŁYŃSKIEJ”



Z inicjatywy Centrum „UCRAINICUM” KUL 1-3 czerwca w Łucku na Ukrainie odbyła się konferencja poświęcona 200-leciu urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wiadomo, że rok 2012 został ogłoszony w Polsce Rokiem Kraszewskiego, stąd też i pomysł uczczenia wybitnego pisarza na szczęblu międzynarodowym. Józef Ignacy Kraszewski ponad 20 lat spędził na Wołyniu, jego najwybitniejsze powieści były inspirowane rzeczywistością wołyńskiej przyrody, wołyńskiej wsi i wołyńskiego ludu.

Tegoroczne obchody przyciągnęły uwagę środowisk politycznych, akademickich, organizacji społecznych i kulturowych. Nie było przypadkiem, że patronat honorowy uroczystości udzielili Przewodniczący Wo-

łyńskiej Administracji Obwodowej Borys Klimczuk, Konsul Generalny RP w Łucku Marek Martinek, Prezydent Miasta Lublina Krzysztof Żuk i Prezydent Łucka Mykoła Romaniuk.

Obchody rozpoczęły się pod majestatem brzmienie Requiem w katedrze św. Apostołów Piotra i Pawła Mszą św. zaduszną w intencji pisarza celebrowaną przez ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcjana Trofimiaka. Przypominając postać wybitnego krajana hierarcha zwrócił uwagę obecnych na ofiarnej pracy i chęć służenia społeczeństwu wybitnego pisarza.

Konferencja rozpoczęła się w Narodowym Uniwersytecie Wołyńskim im. Łesi Ukrainki. Słowa pozdrowienia do zgromadzonych w wołyńskiej wszechnicy uczonych z Ukrainy, Polski, Białorusi skierowali Konsul Generalny RP w Łucku Marek Martinek, bp Marcjan Trofimiak, radny Wołyńskiej Rady Obwodowej, działacz społeczny Wiktor Prokopczuk. Szczególnie wzruszającym było przemówienie Dyrektora Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie Anny Czobodzińskiej-Przybysławskiej, kustoszki pamięci pisarza, która po raz pierwszy odkryła dla siebie te tereny, nierozzerwalnie związane z życiem i twórczością Kraszewskiego. Ogromne zainteresowanie wywołał przywieziony z Romanowa dar dla społeczności Łucka – kopia obrazu Kraszewskiego „Krajobraz wołyński”.

Otwierając obrady główny organizator obchodów prof. Włodzimierz Osadczy, Dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL po-



Uczestnicy konferencji

Fot. Ludmiła Poliszczuk

wiedział, że miejsce obchodów jubileuszu pisarza jest bardzo symboliczne. Kraszewskiego można nazwać prawdziwą wizytówką Wołynia. Czerpiąc inspirację z miejscowej kultury ludowej wprowadził on ją do literatury i kultury europejskiej i światowej. Stał się pomostem łączącym różne kultury i narody, i wniósł pozytywny akcent w trudny na obecnym etapie dialog polsko-ukraiński związany z pamięcią historyczną. Prof. Osadczy podkreślił interdyscyplinarny wymiar konferencji i jej nowatorski kierunek, mający zapoczątkować regularne spotkania polsko-ukraińskie odwołujące się do spuścizny pisarza.

Uczestnicy obchodów mogli w następne dni zwiedzić niektóre miejscowości związane z życiem i twórczością Kraszewskiego (Młynów, Dubno, Torczyn), wziąć udział w festiwalu twórczości ludowej „Malowanka”,

który w tym roku odbywał się pod patronatem Józefa Ignacego Kraszewskiego. Należy także wspomnieć, że oprócz Centrum UCRAINICUM KUL do organizacji obchodów przystąpiły Konsulat Generalny RP w Łucku, Instytut Polski Uniwersytetu Wołyńskiego, miejscowe Towarzystwa Kultury Polskiej, Polski Związek Katolicko-Społeczny, Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”.

Aneta Tkaczyk



Kultura - Культура

BALLADA O WOŁYŃSKICH KRESACH

**Krzysztof Kołtun i Antykwariat Kresowy w Chełmie****Fot. Marek Meckier**

Cenię sobie niezwykle inicjatywy lokalne. Zaangażowanie społeczne i kulturalne ludzi mieszkających w Małych Ojczyznach. Spotykam takich na swej drodze wielu. Staram się wskazywać ciekawe inicjatywy. Jedną z nich jest Antykwariat Kresowy (<http://antykwariat-kresowy.pl/>), który został założony w roku 2005 przez Krzysztofa Kołtuna, uczestnika Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Krakowie oraz literackiego Bractwa Białego Pasterza.

Krzysztof Kołtun kultywuje żywą pamięć o Wołyńskich Kresach, wielowiekowe dziedzictwo kultury polskiej tych ziem. Pisze wiersze, artykuły, wygłasza pogadanki radiowe, uczestniczy w wieczorach autorskich i spotkaniach literackich w różnych miejscach w Polsce. W 1988 roku utworzył też w Chełmie Towarzystwo Rodzin Kreso-

wych. Żyje Wołyniem, żyje Kresami. Owoce tej pracy można odnaleźć na wskazanej wyżej stronie. Przy okazji polecam też: <http://www.rymacze.pl/antykwariat/index.html>.

Szanuję ludzi z pasją, z kręgosłupem, społeczników. Gratuluję tej inicjatywy.

Swoją drogą to dziwie się dziennikarzom, że wolą poświęcać swój cenny czas różnego rodzaju aferzystom i celebrytom, którzy żerują na ich naiwności – każda okazja do nagłośnienia jest dobra. Niech mówią lub piszą źle bądź dobrze byleby pisali lub mówili. Tyle jest wartościowych rzeczy w tym bezkresnym świecie.

Rafał Zgorzelski

Ochrona środowiska - Збереження довкілля

NASZE WSPÓLNE POLESIE

Emocje związane z przygotowaniami do Euro 2012, które trwały już od kilku lat, sprawiły, że zapewne mało kto zwrócił uwagę na wydarzenie, które miało miejsce 28 października 2011 r. o godzinie 11.00 w Kijowie, w Klubie Rady Ministrów Ukrainy. A tymczasem wydaje się, że jest ono nie mniej ważne niż wspomniane wspólne igrzyska, które co prawda emocjonują miliony ludzi w obu naszych krajach, ale za kilka lat prawdopodobnie zostaną tylko mglistym wspomnieniem. Tymczasem owego październikowego dnia w Kijowie zostało podpisane porozumienie między Ukrainą, Białorusią i Polską o utworzeniu transgranicznego rezerwatu biosfery Polesie Zachodnie. Ze strony polskiej podpisał je wiceminister w resorcie środowiska p. Janusz Zaleski, ze strony ukraińskiej Minister Ekologii i Zasobów Przyrodniczych Ukrainy Mykoła Złoczewski a ze strony białoruskiej Minister Zasobów Przyrodniczych i Ochrony Środowiska Republiki Białoruś Władimir Całko. Po ceremonii podpisania Porozumienia odbyła się konferencja prasowa ministrów.

W tym krótkim artykule chciałbym przybliżyć czytelnikom „Wołania z Wołynia” ideę powstania rezerwatu biosfery, jego walory przyrodnicze i kulturowe oraz wspólne działania jakie już trwają na terenie Polesia Zachodniego i możliwości współpracy rysujące się w oparciu o TRB Polesie Zachodnie. Jest to tym ważniejsze, że fragment Wołynia stanowi integralną część powstałego rezerwatu biosfery.

Rezerwaty biosfery są tworzone na całym świecie w oparciu o program „Człowiek i Biosfera” zainicjowany przez UNESCO ponad 40 lat temu – w 1971 roku. Ma on za zadanie osiągnięcie równowagi między z jednej strony sprzecznymi celami jakimi są: rozwój społeczno-gospodarczy



Poleski żółw

a ochrona różnorodności biologicznej i kulturowej. „Poligonami” na których się to dokonuje są właśnie rezerwaty biosfery. Wyszukiwane są na terenie całego globu takie miejsca gdzie zachowana została równowaga między działalnością człowieka a ochroną wspomnianych zasobów przyrodniczych i kulturowych. Takie właśnie obszary otrzymują status rezerwatów biosfery oraz dyplomy UNESCO. Trzeba podkreślić, że rezerwat biosfery nie jest formą ochrony przyrody, ale jego celem jest dalsza ochrona tego co zostało zachowane oraz umożliwienie zrównoważonego rozwoju zamieszkującym go społecznościom. Do chwili obecnej na całym świecie powstało ponad 580 rezerwatów biosfery w 114 krajach. Wśród nich szczególną rolę przypisuje się tym, które powstają na pograniczu dwóch krajów łącząc jednolite krainy geograficzne czy etnograficzne. Ponieważ wszystkie te wspomniane wcześniej cele nabierają teraz wymiaru międzynarodowego. Zwykle transgraniczne rezerwaty biosfery położone są na terenach dwóch państw. Jest jednak wśród nich grupa absolutnie unikalna – to trójstronne rezerwaty biosfery. Jest ich na świecie trzy w tym dwa na granicy Pol-

ski z Ukrainą: Karpaty Wschodnie (Polska-Ukraina-Słowacja) i właśnie Polesie Zachodnie (Polska-Ukraina-Białoruś). Warto wspomnieć, że na polsko-ukraińskim pograniczu powstaje jeszcze jeden wspólny rezerwat – „Roztocze-Puszcza Solska”.

Tworzony TRB Polesie Zachodnie obejmuje trzy rezerwaty biosfery o łącznej powierzchni ponad 254 tys. ha, które od początku lat 2000-nych istniały na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim. W Polsce to powstały w 2002 r. RB Polesie Zachodnie o powierzchni bez mała 140 tys. ha, obejmujący obszar Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i poleskiej doliny Bugu. W Ukrainie to stworzony również w tym samym roku Szacki Rezerwat Biosfery położony na terenie Szackiego Parku Narodowego, który obejmuje obszar z największymi jeziorami na Ukrainie. Jego powierzchnia to ponad 75 tys. ha. Zaś w Białorusi, to wciśnięty w „kąt” między Polskę a Ukrainę, utworzony w 2006 roku RB Polesie Nadbużańskie, o powierzchni ponad 38 tys. ha. Wspomniany na początku akt to tak naprawdę jedynie formalne połączenie tych obiektów, nie mniej jednak bardzo ważne dla pogranicznej współpracy.

Z punktu widzenia przyrodniczego najcenniejszymi ekosystemami jakie zachowały się na tym terenie są typowe

elementy przyrody poleskiej: jeziora, torfowiska i lasy. Najwięcej jezior znajduje się w polskiej części TRB – 63 oraz dodatkowo kilka kompleksów stawów np. stawy Siemień, Sosnowica czy Brus Stary, jednak największe i najpiękniejsze jeziora znajdują się w części ukraińskiej. To grupa Szackich jezior z „ukraińskim Bajkałem” – jeziorem Świtaż. W części białoruskiej znajduje się kilka jezior urokliwie rozrzuconych między lasami (jak jezioro Białe, Czarne czy Rogoźniańskie) oraz kompleks najstarszych stawów w tym kraju – Stradocz. Torfowiska na tym obszarze zostały w dużej mierze zmeliorowane. Ich niewielkie (jak na Polesie) fragmenty zachowały się w Poleskim Parku Narodowym oraz w Szackim PN. Główną oś rzeczną wspólnego rezerwatu stanowi Bug, który włączony został do niego na odcinku od Woli Uhruskiej do Kodnia. Bug ma rangę europejskiego korytarza ekologicznego i jest na tym odcinku dziki, naturalny i silnie meandrujący. Prócz tego warto wspomnieć, że tereny na wschód od Bugu to wododział mórz Czarnego i Bałtyckiego, w sąsiedztwie rezerwatu zaczyna swój bieg Prypeć. Jednak dumna Królowa Polesia ma tutaj kształt prostego kanału. Z większych rzek w Polsce warto wspomnieć Włodawkę, Piwonię i Tyśmienicę biegnącą zachodnim skrajem rezerwatów. Na Białorusi to Kopajówka biorąca swój początek na Ukrainie oraz Spanowka i Sereďowaja Rička. Większe kompleksy leśne w części polskiej to Lasy Parczewskie, Sosnowickie i Sobiborskie. Na Białorusi położone są w centralnej i północnej części rezerwatu, zaś na Ukrainie we wschodniej. Stosunkowo niewielki stopień przekształcenia przyrody owocuje bogactwem rzadkich i chronionych gatunków zwierząt i roślin. Do najcenniejszych należą: wodniczka (ptak zagrożony w skali świata), żółw błotny (jedne z największych populacji w Europie) a poza tym wilk, łoś, żuraw, liczne gatunki ptaków drapieżnych, piękne storczyki



Cerkiew w Piszczu

– obuwiki, czy paprocie – długosz królewski. Całe to bogactwo chronione jest systemem obszarów chronionych: dwa parki narodowe (w Polsce i na Ukrainie), zakaznik o znaczeniu krajowym (na Białorusi) poza tym szereg rezerwatów przyrody, 3 parki krajobrazowe oraz dodatkowo w polskiej części obszary europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000.

Nie mniej bogata i różnorodna jest spuścizna kulturowa tego obszaru, który zawsze stanowił ziemie pograniczne: Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, Królestwa Polskiego i Imperium Carskiego, województw a teraz państw oraz UE. Znajdziemy tu świątynie i cmentarze różnych wyznań: kościoły katolickie, cerkwie prawosławne i unickie, piękne poleśskie drewniane o kolorach nieba i ciężkie murowane z czasów carskich, kirchy czy też miejsca po nich w okolicach Poleskiego Parku Narodowego albo Domaczewa. Synagogi z najpiękniejszym zespołem synagogałnym w Polsce, we Włodawie. Na terenie rezerwatu lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie położone są takie historyczne miejscowości jak Łęczna, Parczew, Sosnowica (ze śladami po Tadeuszu Kościuszcze), Jableczna (z prawosławnym monasterem św. Onufrego), Kodeń z sanktuarium maryjnym, Domaczewo na Białorusi wokół którego mieszkali dawniej Olendrzy, Tomaszówka z Muzeum Kosmonautyki (Białoruś) czy Szack na Ukrainie, miejsce jagiellowych łowów i bitwy z Sowietami w 1939 roku.

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

Tereny te mają szczęście do zaangażowanych ludzi z obu brzegów Bugu. Już kilkanaście lat temu nieżyjący już Janusz Kuśmierczyk, prezes Ekologicznego Klubu UNESCO z Piasiek, zainicjował kampanię „Połącz nas Bug”, która miała koordynować społeczne działania aktywnych ludzi z Polski, Ukrainy i Białorusi na rzecz utworzenia TRB Polesie Zachodnie. Zgromadził grupę zacnych osób, które



Jezioro Pisoczno

współpracują do dziś, mimo, że on sam odszedł do Pana już 8 lat temu. Współpraca odbywa się na różnych płaszczyznach i przybiera różne formy. Są to wspólne konferencje, seminaria i spotkania. Obozy i warsztaty dla młodzieży z Polski i Białorusi. Projekty antyklusownicze prowadzone przez przyrodników z Polski i Ukrainy. Współpracują ze sobą samorządy, głównie z terenu Polski i Ukrainy. Najbardziej aktywnymi są: powiat włodawski i gmina Wola Uhruska oraz rejon szacki. Działają one wspólnie na rzecz uruchomienia turystycznego przejścia granicznego na Bugu w Zbereżach (najbliższe jest w Dorohusku). W tym celu już od kilku lat organizują nad Bugiem Dni Dobrosąsiedztwa w których uczestniczą tysiące osób z Polski i z Ukrainy.

Ponadto wydawane są przewodniki turystyczne po poszczególnych częściach rezerwatu biosfery. Są one często plonem wspólnych projektów turystycznych. W ciągu ostatnich lat powstało kilka takich publikacji: „Powiat Włodawski i Rejon Szacki” wydany przez Starostwo Powiatowe we Włodawie, „Nieodkryty Wschód” wydany przez Urząd Miasta w Białej Podlaskiej, dzięki staraniom Michała Romanowskiego, „Zapomniane Pogranicze” wydane przed kilkoma miesiącami na Białorusi przez Andreja Abramczuka i Marinę Demeszko oraz ten ostatni, można powiedzieć jeszcze ciepły, przewodnik



Transgraniczny Rezerwat Biosfery Polesie Zachodnie



Wielka Synagoga we Włodawie

„Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie” Marka Nasiadki i Pawła Włada.

Przygotowywane są też kolejne projekty transgraniczne, zwłaszcza, że istnieje możliwość zdobycia funduszy unijnych na nie. Najaktywniejszym we współpracy transgranicznej jednostkami i organizacja-

mi prócz wspomnianych wcześniej są: Stowarzyszenie Poleskie, Stowarzyszenie Zielona Swoboda i Towarzystwo dla Natury i Człowieka (Polska), Obwodowy Oddział Ochrony Ptaków Ojczyzny (Białoruś) i Futurus XXI (Ukraina). Ale do współpracy zapraszani są wszyscy, którzy są chętni w niej uczestniczyć, bo pomysłów jest sporo a pracy dla wspólnego dobra jeszcze więcej.

Krzysztof Wojciechowski



Ї нас на Во́лыни - У нас на Волині

DO KRAJU TEGO

1. Proszę Księdza Jana, czas upływa, minęło już wiele lat od naszych wspólnych i częstych rozmów, od wspólnego pieszego pielgrzymowania do Częstochowy. Minęło też wiele lat od mojej trzyletniej pracy w rodzinnej parafii Księdza, jaką była Tarnowska Wola. Wiele też zmieniło się w życiu Księdza. Najpierw praca w archidiecezji lwowskiej, potem na chwilę w przemyskiej a teraz w łuckiej, w Zamłynie, powiecie Lubomil. Tu Ksiądz jako wikariusz generalny diecezji łuckiej na Wołyniu postanowił zorganizować Centrum Integracji. Proszę powiedzieć, skąd taka myśl się zrodziła?

– W 2002 roku decyzją wojewody wołyńskiego zostały przekazane obiekty po byłym Sanatorium Przeciwgruźliczym Caritasowi Diecezji Łuckiej. O tym miejscu wiedziałem od początku mojej pracy w tej diecezji. Najpierw po pięciu latach pracy w Kurii Diecezjalnej, zgodnie z wcześniejszą umową z Księdzem Biskupem Marcjanem Trofimiakiem – Ordynariuszem Diecezji, złożyłem rezygnację z pełnionej funkcji. Powoli dojrzewała myśl, aby w tym miejscu, czyli z Zamłynie na Polesiu, stworzyć Centrum Integracji pomiędzy ludźmi różnych narodów, kultur, tradycji religijnych. Właśnie w miejscu, gdzie w przeszłości wydarzało się wiele zła (czas II wojny światowej a szczególnie rok 1943), postanowiłem zorganizować dzieło, które będzie promieniować dobrem.

Miejsce to stwarza doskonałe warunki do realizacji zamierzonego celu. Położone jest bowiem na pograniczu Polski i niedaleko granicy z Białorusią. Oprócz tego na Wołyniu chrześcijaństwo ma wy-



Ks. kanonik Jan Buras

Fot. Archiwum

miar wieloaspektowy, jest kościół prawosławny jako dominujący, kościół greckokatolicki oraz kościół rzymskokatolicki i kościoły protestanckie. A więc cel integrowania narodów bardzo dobrze wpisuje się w to środowisko. Ponadto nie ukrywam, że w dalszym etapie realizacji projektu, będzie stworzenie Domu Pogodnej Starości, aby poszerzyć działalność tej inicjatywy. Są też w planie dalsze projekty mające wymiar międzypokoleniowy i międzynarodowy.

2. Jak mi wiadomo, jest to pierwsza tego typu inicjatywa w diecezji i

druga na Ukrainie. Pierwszy tego typu kościelny ośrodek zbudował w Gródku Podolskim ks. Władysław Wanags. Ośrodek tworzony przez Księdza – jak usłyszałem – ma mieć charakter międzynarodowy. Do pracy w nim mają przyjeżdżać wolontariusze z różnych państw, w tym także z Polski. Ma on wypełniać różnorakie zadania, w tym także służyć integracji międzypokoleniowej. Młodzież do niego przybywająca powinna poznawać wszystkie wartości, jakie niesie starość. Czy zatem będzie możliwość odbywania praktyk, a zarazem zdobywania doświadczenia przez naszych Studentów KUL-u?

– Warto na początku zaznaczyć, że wolontariat na Ukrainie jest jeszcze na etapie początkowego rozwoju. Natomiast w innych krajach Europy ta idea wolontariatu jest dość powszechna i bardzo dobrze funkcjonuje w bardzo w wielu obszarach życia społecznego. Przynosi ona bardzo wiele korzyści obustronnych – zarówno dla członków wolontariatu jak i korzystających z jego świadczeń. Uważam zatem, że dla studentów KUL-u będzie okazja, aby włączyli się w tę pracę i zdobywali wiele nowych, interesujących doświadczeń. Chcę dodać, że od trzech lat tego typu grupa wolontariatu już przybywa

z Lublina w celu opieki nad polskimi cmentarzami. A więc już dziś zapraszam studentów KUL-u do włączenia się w przygotowanie Ośrodka do prowadzenia działalności oraz w różne programy jego działalności.

3. Proszę powiedzieć, czym charakterystycznym będzie się wyróżniał Ośrodek? Mam na uwadze formy pracy, programy, cele, zadania, funkcje.

– W obecnej chwili nasza uwaga skupiona jest głównie na przygotowaniu bazy lokalowej. Nie ukrywam, że już teraz wiele inicjatyw prowadzimy w kierunku wypracowania przyszłych i stałych programów działalności tego Centrum. Dodam też, że już w ub. roku w okresie wakacji zorganizowaliśmy pierwszą letnią szkołę języka polskiego, co świadczy o stopniowym wdrażaniu określonych programów służących dobru różnych grup społecznych. W tym miejscu dodam, że wśród uczestników letniej szkoły były dzieci należące do różnych kościołów chrześcijańskich. W trakcie pobytu w ramach programu była m.in. codzienna Msza święta odprawiana w obu obrządkach, czyli prawosławnym i łacińskim. Chcieliśmy w ten sposób także duchowo integrować wspólnoty, które mają odmienny obrządek, ale przecież mają tego samego Boga, i w miłości mamy żyć razem. Jestem przekonany, że z czasem będzie tu realizowanych wiele programów, różnymi metodami, wypełniając różne zadania, realizując pozytywne cele zarówno religijne, społeczne, kulturalne, charytatywne. Zatem jest naprawdę bardzo wiele, wiele pomysłów i planów przed nami.

4. To, co zaplanował Ksiądz uczynić w Zamłyniu, zapewne dla pesymistów może wydawać się niewyobrażalne. Ale do pracy inspiruje Księdza wielki cel – stworzyć w tym miejscu Między-



Centrum Integracji w Zamłyniu

Fot. Archiwum

narodowe Centrum Integracji. To, że w to miejsce powinni przyjeżdżać ludzie z różnych krajów, nie budzi żadnych wątpliwości, ponieważ do Unii Europejskiej jest stąd tylko kilka kilometrów a Białoruś również znajduje się obok. Ksiądz pragnie stworzyć dogodne warunki, aby dało się razem zgromadzić ludzi różnych narodowości, różnych kultur, różnych religii i różnego wieku – młodzieży i osoby starsze. Czy nie uważa Ksiądz, że założenia te są zbyt szerokie?

– Patrząc może czysto po ludzku wydaje się zadaniem bardzo trudnym a może wręcz niemożliwym, to co planujemy. Natomiast mogę już teraz powiedzieć, że zawierając Opatrzności Bożej owe plany, zamierzenia, zadania i cele stanowiące jako wielkie wyzwanie, to wszystko nie jest ponad siły i jest to jak najbardziej realne do spełnienia. Trzeba ufać ludziom, ale też przede wszystkim należy ufać Panu Bogu. A tezę tę poniekąd potwierdza w jakimś stopniu moje dotychczasowe doświadczenie pracy duszpasterskiej.

5. Ponieważ moja obecna praca jest pracą akademicką, nie mogę więc w tym kontekście postawić pytania, a mianowicie, na ile studenci Ukrainy są już tutaj obecni jako wolontariusze i są zainteresowani tym dziełem?

– Na chwilę obecną nie sposób by było angażować wiele grup, gdyż dzieło jest w trakcie tworzenia. A wiemy, że każdy etap tworzenia ma swoich specjalistów, wykonawców. Kiedy sprawa na tyle dojrzeje, że pomoc wolontariatu będzie możliwa, potrzebna, zapewne tak się stanie, pojawią się wówczas ludzie młodzi pełni ideału – czyli także studenci. Już na tym etapie, czyli od samego początku tworzenia dzieła ściśle współpracuję z Association Obrony Praw Młodzieży na Wołyniu. Jest to grupa ludzi młodych bardzo aktywnych i to w wielu obszarach życia społecznego.

Są dla mnie często pomocą, wsparciem i wiąże z nimi wielką nadzieję w dalszej współpracy.

6. Wybierając się do tego miejsca, starałem się merytorycznie przygotować. Wiem, że 25 listopada 2011 roku odbyła się tutaj polsko-ukraińska wystawa ikon. Ikony – to obrazy pisane sercem i duchem wiary. Ikony tu prezentowane podczas wspomnianej wystawy, to dzieła pleneru, jaki został tutaj zorganizowany w lipcu 2011 roku. Proszę powiedzieć, co wnoszą tego typu wydarzenia w to konkretne środowisko?

– Może przypomnę, że uczestnikami pleneru byli zarówno katolicy obu obrządków jak i prawosławni, Polacy i Ukraińcy. Pochylając się nad pisaniem ikon, które przecież są owocem wiary, ducha i serca, nie sposób oddzielić tego bogactwa wnoszone przez uczestników w powstające dzieło. Siła faktu i rzeczy uczestnicy wzbogacali duchowo swoją obecnością to dzieło, ten teren i całą ideę, jaka jest przygotowywana w tym miejscu.

7. Od kilku lat moim obszarem badań i troski jest pedagogika katolicka. Proszę powiedzieć, na ile pedagogika katolicka jest obecna w działalności tego dzieła?

– Jak wspomniałem wyżej, duch jaki jest obecny w tym dziele ma wymiar głęboko chrześcijański a zatem i katolicki. Praca, jaka została rozpoczęta wokół tego dzieła jest działalnością pedagogiczną, która wychowuje zarówno twórców tego dzieła jak i przybywających do niego, a także tych mieszkańców Zamłynia, którzy to dzieło otaczają. Co prawda wioskę zamieszkują wyznawcy prawosławia, ale chcę z pewnym wzruszeniem podkreślić, iż do tej wspólnoty zostałem przyjęty gorącym i otwartym sercem, bijącym na

co dzień wielką życzliwością. Wszystkie projekty do tej pory realizowane, są prowadzone w duchu katolickim. Wychowują każdego, kto „ociera” się o nie w sposób pośredni czy bezpośredni. Z mojej obserwacji mogę powiedzieć, że to działanie mające charakter katolicki, ma bardzo szerokie i pozytywne oddziaływanie. Można by o tym bardzo długo mówić.

8. Cieszy fakt, że i tutaj na Wołyniu rozwija się idea integracji narodów i to na różnej płaszczyźnie. Proszę powiedzieć, jakie Ksiądz ma plany na najbliższe lata w kontekście tego dzieła?

– W pierwszej kolejności chcemy, aby zakończyć tworzenie samej bazy lokalowej, która jeszcze wymaga bardzo wiele prac i oczywiście środków finansowych. Jednocześnie chcemy kontynuować realizację już wdrożonych programów takich jak: szkoła letnia, plener pisanie ikon, przeprowadzenie spotkań z racji roku „korczakowskiego”, organizację spotkań dla służby zdrowia, pracowników samorządowych zarówno z Ukrainy jak i z Polski, organizacja plenerów artystycznych. W dalszej perspektywie pojawiają się nowe i wieloletnie programy, adresowane nie tylko dla obywateli Ukrainy, Polski czy Białorusi, ale także dla obywateli innych krajów. Planów jest wiele, ale niektóre z nich muszą nieco poczekać, aby została należycie zorganizowana baza, a do tego potrzeba trochę czasu.

9. Już za kilka godzin powrócę do swego miejsca pracy, studentów, wykładowców KUL-u w Stalowej Woli. Czego chciałby Ksiądz życzyć młodym adeptom z Polski?

– Zawsze nosiłem głęboko w swoim sercu przekonanie, że młodzi ludzie są pełni szlachetnych ideałów. Chciałbym im życzyć, by w zderzeniu tych ideałów z codziennością życia – czasem trudną i

gorzką – nigdy tych ideałów nie utracili. Wręcz przeciwnie, życzył bym im, aby te ideały wzmocnione doświadczeniami życiowymi stawały się dla nich drogą życia. Życie z ideałami, jest życiem łatwiejszym, radośniejszym.

10. Kiedy zadzwoniłem przed paroma dniami do Księdza Biskupa Ordynariusza tej diecezji, powiedział mi: „Drzwi Centrum Integracji «Zamlynie» są otwarte dla wszystkich. Widać to po szczerym uśmiechu Gospodarza”. Mogę to potwierdzić przybywając i będąc tutaj. Ale proszę powiedzieć, czego by Ksiądz sobie życzył pracując w tym zakątku Europy?

– Pracuję w tym zakątku Europy już od osiemnastu lat. I chcę powiedzieć, że wciąż spotykam się z wielką życzliwością ludzką, która inspiruje mnie do podejmowania codziennych i nowych wyzwań. A jeśli chodzi o konkretne moje życzenie, to nie ukrywam, że życzyłbym sobie, abym za dni mego życia mógł jeszcze oglądać owoc tej pracy, którą dziś i jutro będę wykonywał. Ufam głęboko, że to dzieło spełni moje marzenia i nadzieje, podzielane także przez wielu mieszkańców tej ziemi, by budować jedność narodów, jak to czynili choćby św. Cyryl i Metody.

*Rozmawiał
ks. Jan Zimny*

Ks. Jan Buras, ur. 24 listopada 1959 r. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Przemysłu, otrzymując święcenia kapłańskie 24 czerwca 1985 roku. Kapłan diecezji przemyskiej. Pracował na terenie archidiecezji lwowskiej. W l. 1990-1995 proboszcz w parafii Pnikut (diec. lwowska). W l. 1995-1999 proboszcz w Złoczowie. Na krótko powrócił do macierzystej diecezji. W l. 2003-2008 kanclerzem kurii diecezjalnej w Łucku oraz proboszczem parafii katedralnej. Od 01 października 2004 r. dyrektorem Muzeum Diecezjalnego w Łucku. Obecnie (od 3 kwietnia 2007 r.) wikariusz generalny diecezji.

Źródło:
<http://www.pedkat.pl/index.php/286-dokrajutego>

Pożegnania - Прощання

ŚP. KS. MICHAŁ HUK (1927-2012)

W Wielki Czwartek, 5 kwietnia 2012 r., w szpitalu we Wrocławiu zmarł ks. Michał Huk SDS. Jego pogrzeb odbył się dnia 11 kwietnia w kościele parafialnym w Bagnie. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył prowincjał ks. Piotr Filas. W pogrzebie uczestniczył również wikariusz biskupi ks. mitrat Julian Hojniak z Zielonej Góry. Po uroczystości kościelnej trumnę z ciałem ks. Michała Huka złożono w miejscowym grobowcu zakonnym.

Dzień wcześniej odbyło się nabożeństwo żałobne w katedrze greckokatolickiej pw. Świętych Wincentego i Jakuba we Wrocławiu. Liturgii przewodniczył ordynariusz eparchii wrocławsko-gdańskiej ks. bp Włodzimierz Juszczak. W nabożeństwie wzięli też udział kapłani z różnych parafii greckokatolickich wraz z ks. proboszczem katedry Andrzejem Michaliszynem.

Ks. Michał Huk urodził się 9 sierpnia 1927 r. z rodziców Antoniego i Ahafi zd. Rudnicka w Krowicy k. Lubaczowa. Miejscowość ta była wówczas parafią misyjną rzymsko-katolickiego Kościoła na terenach wschodnich. Ks. Michał rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Krowicy w 1935 r. Mając 15 lat został w 1942 r. wywieziony na roboty do Niemiec, gdzie przebywał przez trzy lata. Do Polski wrócił po zakończeniu wojny. W 1946 r. zapisał się do gimnazjum salwatorianów w Mikołowie. W 1948 r. wstąpił do nowicjatu salwatorianów w Bagnie i przyjął imię zakonne Jozafat. Po jego ukończeniu, 8 września 1949 r., złożył pierwsze śluby zakonne. Następnie w Małym Seminarium Duchownym w Mikołowie kontynuował naukę z zakresu szkoły średniej. Tam również zdał w 1951 r. wewnętrzny



egzamin dojrzałości (państwową maturę zdobył już jako ksiądz w 1958 r.). Po tzw. małej maturze rozpoczął studia filozoficzne w Studium Generalnym Dominikanów w Krakowie. W dniu 8 września w 1953 r. złożył wieczystą profesję zakonną w Trzebini. Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1956 r. z rąk ks. bpa Stanisława Rosponda w kościele Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w Krakowie, przy ul. Stradom.

W latach 1957-1959 pełnił funkcję socjusza nowicjatu, którego magistrem był ks. Zenon Zgudziak. W tym czasie posługiwał również jako spowiednik nadzwyczajny kleryków w Bagnie. Od roku 1960 do 1963 odbywał studia psychologiczne na KUL ukończone napisaniem pracy magisterskiej na temat „Znajomość ludzi” Wojciecha Mieszkowskiego na tle współczesnej charakterologii napisanej u ks. prof. dra Józefa Pastuszki.

W latach kolejnych pracował w duszpasterstwie w Bielsku-Białej (1962-1963),

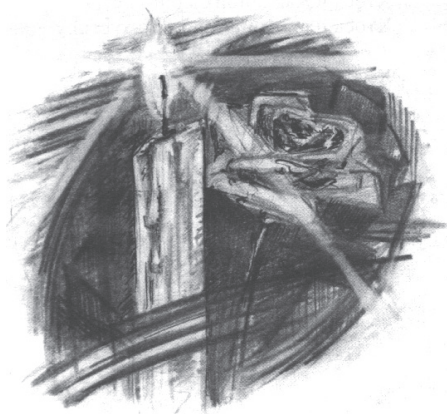
w Warszawie, ul. Czerniakowska, przy kościele rektoralnym św. Józefa (1963-1964). Z powodu choroby został zwolniony ze swoich obowiązków i przeniesiony do Krakowa, na ul. św. Jacka, jako spowiednik i opiekun kandydatów do nowicjatu. W tym czasie był również wykładowcą psychologii dla kleryków w klasztorze ojców Paulinów na Skałce w Krakowie. W 1966 r. został mianowany kapłanem szpitala i przeniesiony do Bystrej Śl., skąd po roku przeniesiono go do Wołowa jako kapelana sióstr benedyktynek. Kolejnym miejscem pracy ks. Huka była przez kilka miesięcy w 1969 r. parafia św. Michała w Sopocie. Od 1970 r. pracował w duszpasterstwie parafialnym w Trzebnicy przez dwa lata, potem podjął funkcję kapelana sióstr boromeuszek i miejscowego szpitala. W latach 1973-1990 był wykładowcą psychologii w WSD w Bagni i ojcem duchownym kleryków. Równocześnie – za pozwoleniem władz kościelnych – zaczął pomagać w pracy duszpasterskiej na terenie Dolnego Śląska wśród wiernych obrządku greckokatolickiego. W 1975 r. został przeniesiony do domu zakonnego do Bagna, gdzie kontynuował zajęcia dydaktyczne i, zależnie od potrzeb, podejmował prace duszpasterskie w obu obrządkach.

W 1978 zamieszkał we wspólnocie zakonnej we Wrocławiu, gdzie przybywał do końca życia.

Ks. Huk oprócz zajęć typowo kapłańskich napisał w międzyczasie pracę doktorską u prof. Stefana Kunowskiego i obronił ją na KUL-u w 1977 r. Rozprawa nosiła tytuł *„Konflikty dorastającej młodzieży z rodzicami i dążenie do ich likwidacji jako problem wychowawczy”*. Autor opublikował ją drukiem w języku polskim w 1990 i 2000 r., a w 2008 w języku ukraińskim.

Zainteresowania posługą kapłańską ks. Michała wykraczały często poza wschodnią granicę Polski. Chciał, żeby zgromadzenie założyło tam swój dom zakonny. Sam kilkakrotnie przebywał na terenie Ukrainy jako duszpasterz, a w 1995 r. wykladał również psychologię w seminarium duchownym diecezji żytomierskiej.

ks. Władysław Węglarz SDS



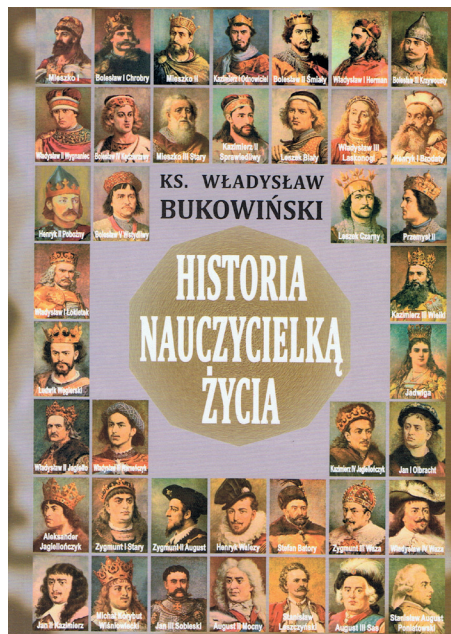
Wśród książek - Серед книжок

WĘDRÓWKA PRZEZ DZIEJE

Autorem książki pt. „*Historia nauczycielką życia*” jest ks. Władysław Bukowiński. To już drugie wydanie tej niezwyklej historii Polski napisane przez niezwyklego kapłana, duszpasterzującego wśród łągierników i więźniów. Napisał ją w Dęzkazganie, pracując jak więzień w kopalni miedzi. Wykorzystując strajk więźniów, rozpoczął opowiadanie dziejów ojczystych, z których, za sugestią o. Michała Woronieckiego, powstała książka.

Ks. Bukowiński podjął się spisania tego o czym mówił, mając świadomość, iż jakkolwiek formę miałyby to opracowanie, będzie przydatne ludziom, aby ich pamięć nosiła wiedzę o wielkości i znaczeniu narodu podstępnie napadniętego oraz miażdżonego terrorem. A było ich wiele, gdyż zostali podzieleni i zmuszeni do ciężkiej pracy, by nie mieli czasu i ochoty myśleć o Ojczyźnie. Jak to zwykle bywa, stało się inaczej. Rękopis Księdza był przez wielu i wielokrotnie przepisywany, tak olbrzymie było zainteresowanie wśród tych umęczonych, ale pragnących krzepić swoje serca patriotów. Okazało się też, iż spisana przez Ks. Bukowińskiego historia wpisuje się w sienkiewiczowską dewizę „*ku pokrzepieniu serc*”.

Ujęcie dziejów na współczesne czasy nie jest nowatorskie, ale zdumieniem napawa fakt, że ks. Bukowiński musiał mieć świetnych nauczycieli, skoro tak wiele zapamiętał. Umiejętnie też charakteryzując poszczególne okresy, wskazywał na najważniejsze wydarzenia, analizował przemiany i ukazywał, jak kolejni władcy Polski rozmyślali i analizowali politykę międzynarodową oraz jej możliwe od-



działywanie na wewnętrzne życie państwa polskiego. Takiego myślenia – po królewsku – brakuje. Dlatego ta książka, choćby tylko z tego powodu, warta jest lektury i upowszechnienia. A poza tym dowodzi, iż w istocie historia jest nauczycielką życia – ale dla tych, co chcą, aby tak było.

Ryszard Hubicki

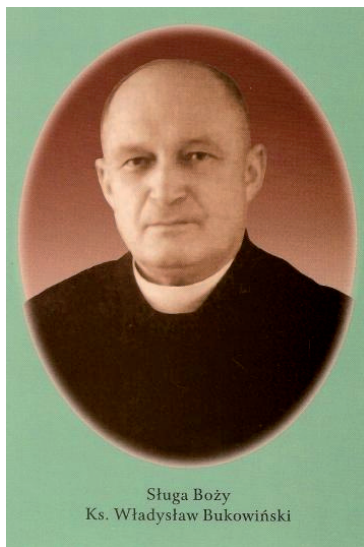
Ks. Władysław Bukowiński
 „*Historia nauczycielką życia*”
 Wydawca „Wołanie z Wołynia”
 Biały Dunajec – Ostróg

[„Źródło” nr 27 (1070) z 1 lipca 2012 r., s. 29.]



Szukanie źródeł świętości - Пошук джерел святості

WIERNI USZYLI MU SUTANNĘ



Jego twarz po raz pierwszy zobaczyłam na plebanii w Morawicy. Spoglądał na mnie z portretu. Przyciągał wzrok jakąś szlachetnością i zdecydowaniem. To ks. Władysław Bukowiński (1904-1974), sługa Boży, którego nazwano Vianneyem Wschodu.

„Tego dnia, na Mszy Św., po raz pierwszy zobaczyłam księdza. Miałam wtedy już 30 lat (...). Cały czas płakałam. Wszyscy płakali, jak on wszedł do domu, powiedział «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». (...) To jakby zbawienie weszło, nadzieja jakaś (...). On był księdzem z powołania, takim danym prosto od Boga właśnie dla nas, dla zesłańców, abyśmy trwali w wierze i w Bogu. Kiedy już mógł wrócić do Polski, nie zgodził się jechać. Został z nami. Byliśmy jego owieczkami, on naszym pasterzem. Tak kiedyś powiedział” (cyt. za biuletynem „Ocalenie”, nr 9/2012) – to wspomnienia jednej z parafia-

nek „Bożego domokrażcy”. Za sprawowanie sakramentów czy posiadanie książeczki do nabożeństwa – groziło rozstrzelanie. Msze Św. sprawował po domach, wieczorem przy zasłoniętych oknach. Więziony przez ponad 13 lat, ocalał zwinęty w kieszeni, zniszczoną stulę. Pierwszą sutannę po wyjściu z łagru uszyli mu ludzie w Karagandzie w Kazachstanie.

ZWIĄZANY Z MAŁOPOLSKĄ,
ODDANY KRESOM

Trwa proces beatyfikacyjny tego związanego z Krakowem i Małopolską kapłana. Na UJ studiował prawo i nauki polityczne, potem teologię. Żywo angażował się w działalność Akademickiego Koła Kresowego. Świecenia otrzymał na Wawelu w 1931 r. z rąk kard. Adama Sapiehy. „To, co ja wyniosłem z Krakowa, zawsze mi pomagało i pomaga tam, na jakże dalekim od Krakowa Wschodzie. Tam, gdzie długie lata spędzałem za kratami więzień i za drutami kolczastymi obozów pracy przymusowej. Wszędzie tam to, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską. Pomagało szanować własne poglądy, ale też i cudze poglądy, jeśli one w ogóle były” – pisał w swoich wspomnieniach.

W latach 1931-1936 był katechetą i nauczycielem historii w gimnazjum w Rabce oraz wikariuszem w Suchej Beśkidzkiej. Potem wyjechał na upragnione Kresy, do Łucka (obecnie Ukraina), gdzie został wykładowcą w seminarium, a wkrótce proboszczem. Podczas wojny cudem uniknął śmierci w czasie masowego rozstrzeliwania więźniów. Później, przebywając w radzieckich więzieniach i obozach pracy, niósł innym konkretną po-

moc, pociechę oraz umocnienie w wierze i nadziei. Napisał i wyklądał tam historię Polski.

W ŚWIETLE KRZYŻA

30 czerwca [2012 r.] na terenie sanktuarium w Łagiewnikach Stowarzyszenie im. ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie” (www.ocalenie.org) zorganizowało VI sympozjum poświęcone Vianneyowi Wschodu. Była to okazja do spotkania m.in. z osobami, które modlą się o beatyfikację kapłana, tymi, którzy go pamiętają i wiele mu zawdzięczają. Po Mszy św. wysłuchano referatów. Ks. dr Jan Nowak z Krakowa w wystąpieniu: *„Szukanie źródeł świętości w dochodzeniu kanonicznym sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego (2006-2012)”* przypomniał, że ks. Bukowiński widział swoje życie w świetle krzyża Chrystusowego. Wiara pomagała mu docenić wartość każdego cierpienia, w Chrystusie wszystko miało sens. Modlitwa dawała mu wewnętrzną wolność. Kierował się w życiu miłością do Boga i zesłańców – to dla nich został na Wschodzie. Mimo prześladowań, uwięzień, nie żywił do oprawców nienawiści: *„Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatrzeć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w moim życiu”* – pisał Apostoł Kazachstanu.

Ks. Piotr Pytlowany przyjechał na sympozjum z Karagandy, gdzie przez wiele lat duszpasterzował ks. Bukowiński. W referacie: *„Rozwój kultu sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego w Kazachstanie”* prelegent podkreślił, że tamtejsi ludzie często modlą się prostymi słowami o świętych księży. – Nie potrzeba wielu kapłanów, potrzeba świętych kapłanów – mówił pracujący w seminarium w Karagandzie ks. Piotr. Wyjaśnił, że większość kleryków to młodzi ludzie z rodzin, które są niewierzące. Żywym przykładem dla

nich stał się ks. Władysław Bukowiński. Klerycy proszą przy jego grobie o to, by byli jak on. Z kolei małżeństwa modlą za jego wstawiennictwem o potomstwo.

Ukraiński biskup Witalij Skomarowski przygotował prezentację na temat swojego rodzinnego miasta: *„Życie w Berdyczowie na przełomie XIX i XX wieku”* – tu urodził się ks. Bukowiński i 16 lat żył na Ukrainie, zanim wyjechał do Polski. Bp Witalij przybliżył burzliwą historię tego miasta, ludzi z nim związanych, współczesną sytuację tamtejszego Kościoła, skupionego wokół sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej.

CO DLA NAS?

Co może inspirować w postawie ks. Bukowińskiego? Podziw budzi pasja, z jaką wypełniał swoje powołanie, ofiarowanie cierpień Chrystusowi, głęboka więź z Nim, życie na serio Jego nauką, a także wierność – nawet poprzez swój grób chciał apostołować. Mimo że wiele wycierpiał – przebaczał, zachował pogodę usposobienie, pielęgnował przyjaźnie, troszczył się o ludzi i był zainteresowany ich życiem.

W Zagórniku pod Wadowicami powstaje Centrum ks. Władysława Bukowińskiego z poświęconą mu izbą pamięci oraz miejsce, które przybliży młodym Polakom masowo wywożonym na Wschód. Stowarzyszenie „Ocalenie” prosi o pomoc w zbieraniu pamiątek (kontakt: rajdpplast@wp.pl, tel. (33) 870-64-10).

Małgorzata Cichoń

Dziękuję Stowarzyszeniu Ośrodek „Wołanie z Wołynia” za udostępnienie książki o bohaterze artykułu.

[„Niedziela Małopolska” nr 29 (301) z 15 lipca 2012 r., s. VI.]

Być chrześcijaninem - Бути християнином

JAKIE JEST ZNACZENIE CHARYZMATU ŚW. JOSEMARI DLA KOŚCIOŁA

Czytam właśnie polski przekład wspomnień o św. Josemarii napisanych przez jego następcę, biskupa Javiera Echevarię. Muszę powiedzieć, że ta książka zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Uważam, że aby zrozumieć właściwie Opus Dei, konieczne należy ją przeczytać. Wspomnienia Echevarii są napisane w oryginalny sposób, nie jest to typowa biografia.

Autor zaczyna od opowiadania o wewnętrznym życiu założyciela Opus Dei i o tym, jak szukał dróg naprzód. Jest tam kilka zdumiewających rzeczy, które sprawiają, że książka jest niezwykle cennym świadectwem. W moim wieku, nieczęsto książka absorbuje tak bardzo, że czytam ją od początku do końca; ale mogę uczciwie powiedzieć, że ta naprawdę mnie wciągnęła. Przede wszystkim opowiada o wewnętrznym życiu założyciela.

Dla mnie wygląda to tak, że charyzmat głoszony przez św. Josemarię opiera się na bezustannym poszukiwaniu woli Boga. Nie w tym znaczeniu, że zwracamy się do Ducha Świętego, ale pozwalamy sobie być przez niego prowadzonymi. Pierwszą rzeczą jest ciągle poszukiwanie Bożej woli, absolutne zawierzenie.

Następnie, Założyciel Opus Dei chciał powiedzieć wszystkim, że każdy chrześcijanin powinien wypełniać swoje obowiązki tam, gdzie się znajduje, czy jest bankierem, pracownikiem Służby Cywilnej, lekarzem, kimkolwiek. W mojej opinii, Opus Dei zostało sprowadzone na świat przez Ducha Świętego, aby zapobiec od-



wracaniu się ludzi od Boga. Myślę, że założyciel Opus Dei rozumiał, iż zbawienie i odnowienie naszego świata może mieć miejsce tylko wtedy, jeśli będziemy się zachowywać jak prawdziwi chrześcijanie w naszych codziennych obowiązkach. Założyciel chciał powiedzieć każdemu z nas: „*Jesteś chrześcijaninem, więc żyj jak chrześcijanin, w domu, w pracy, w każdej chwili życia*”. Tak to widzę i myślę, że to jest podstawa, aby pomóc nam uniknąć prowadzenia podwójnego życia – chodzenia do kościoła w niedzielę a potem zupełnego oderwania od niego przez resztę tygodnia.

Jeszcze nie skończyłem czytać tej książki. Ale myślę, że zadanie odnowy świata musi się dokonać właśnie tak: przez nas, będących chrześcijanami tam, gdzie Jezus Chrystus nas umieścił. Jestem urzeczony sposobem, w jaki Założyciel

sam wcielał w życie ducha Opus Dei. I wymagał od każdego, kto chciał wstąpić do Opus Dei, tego samego – nie ma „członkostwa ze zniżką”.

kard. Marian Jaworski

(wywiad opublikowany w Revista Palabra, Hiszpania, w kwietniu 2010)

Kardynał Marian Jaworski, emerytowany Arcybiskup Lwowa, obecnie mieszka w Krakowie.

Modlitwa - Молитва

MODLITWA ZA WSTAWIENNICTWEM ŚW. JOSEMARII ESCRIVY

O Boże, który za przyczyną Najświętszej Maryi Panny udzieliłeś niezliczonych łask świętemu księdzu Josemarii, obierając go za swoje najwierniejsze narzędzie do założenia Opus Dei, drogi do świętości przez pracę zawodową i wypełnianie codziennych obowiązków chrześcijanina, spraw łaskawie, żebym ja także potrafił każdą chwilę i sytuację w moim życiu wykorzystywać jako sposobność do miłowania Ciebie i służenia Kościołowi, Papieżowi i wszystkim duszom z radością i prostotą serca, oświetlając drogi ziemskie światłem wiary i miłości.

*Przez wstawiennictwo świętego Josemarii udziel mi łaski, o którą Cię proszę... (wymień swoją prośbę). Amen.
Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo,
Chwała Ojcu.*

„Tam gdzie są wasze dążenia, wasza praca, wasze miłości, tam jest miejsce waszego codziennego spotkania z Chrystusem. To właśnie wśród spraw najbardziej prozaicznych na tej ziemi powinniśmy uświęcać się, służąc Bogu i wszystkim ludziom. Niebo i ziemia, dzieci moje, zdają się łączyć na horyzoncie. Ale tak na-

prawdę łączą się one w waszych sercach, gdy żyjecie uświęcając życie codzienne...” (Św. Josemaria Escrivá, homilia „*Namiętnie kochać świat*”, 8 X 1967).

Święty Josemaría Escrivá urodził się 9 stycznia 1902 roku w Barbastro (Hiszpania). Święcenia kapłańskie otrzymał 28 marca 1925 roku w Saragossie. Dnia 2 października 1928 roku założył, z Bożego natchnienia, Opus Dei. Zmarł nagle w Rzymie, 26 czerwca 1975 roku, spoglądając po raz ostatni z ogromną miłością na wizerunek Matki Bożej znajdujący się w pokoju, w którym pracował. W chwili jego śmierci Opus Dei działało już na pięciu kontynentach i liczyło ponad 60.000 członków spośród 80 narodowości, służących Kościołowi w tym samym duchu całkowitego zjednoczenia z Ojcem Świętym i biskupami, jakim zawsze żył święty Josemaria Escrivá. Ojciec Święty Jan Paweł II kanonizował Założyciela Opus Dei dnia 6 października 2002 roku w Rzymie. Jego święto liturgiczne obchodzone jest 26 czerwca. Ciało świętego Josemarii Escrivy spoczywa w Rzymie, w Kościele Prałackim Matki Bożej Królowej Pokoju, przy viale Bruno Buozzi 75.

Biskupi łuccy - Луцькі Єпископи

JAN STANISŁAW WITWICKI

1682 – 1687

Jan Stanisław Witwicki urodził się w latach 30. XVII w. w rodzimym majątku Witwica w ówczesnym województwie ruskim Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był synem Samuela (herbu Sas) i Anny z Rościeskich (herbu Dołęga). Na naukę przyszły biskup wysłany został do kolegów jezuickich – wpraw do Lublina, a następnie do Braniewa na Warmii – najstarszej placówki Towarzystwa Jezusowego na ziemiach polskich. Studia – zgodnie z obyczajem epoki – odbył zagranicą, mianowicie w Paryżu (geometria, medycyna) i Rzymie (teologia). Po powrocie do kraju przyjęty został na dwór Jana II Kazimierza i uzyskał tytuł sekretarza królewskiego. Należał już wówczas do stanu duchownego i dzięki poparciu monarchy mógł instalować się 6 marca 1665 na kanoniu w gnieźnieńskiej kapitule metropolitalnej. Zachował ją do r. 1676, kiedy to zrezygnował a kanonikatu w Gnieźnie w związku z otrzymanym z prezenty króla Jana III Sobieskiego opactwem benedyktynów w Płocku oraz – z prezenty z kolei książąt Radziwiłłów – prepozytury kolegiaty w Ołyce, z którą to związana była godność infułata. W płockim konwencie objął Witwicki rządy jako opat komendatoryjny w r. 1677 – po Tomaszu Ujejskim, biskupie kijowskim (a w r. 1667 królewskim kandydacie na stolicę łucką),

który zrezygnował (jeszcze w r. 1676) zarówno z biskupstwa, jak i opactwa, by móc wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, co też uczynił 16 maja 1677 r. w Wilnie. Zmarł on tamże w dwa naście lat później w opinii świętości. W miejsce Ujejskiego został Jan Stanisław Witwicki także nowym ordynariuszem kijowskim.

Swoje wyniesienie na biskupstwo zawdzięczał Witwicki bliskim swym związkom z dworem królewskim. Życzliwości i protekcji doświadczył bowiem ze strony aż trzech kolejnych polskich monarchów – Jana II Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego, którzy też wykorzystywali go do różnych misji dyplomatycznych – zarówno zagranicznych, jak i krajowych. Miał też pełnić późniejszy biskup łucki obowiązki regensa kancelarii koronnej. Ustanowienie Witwickiego pasterzem szczątkowej diecezji kijowskiej bardziej wtedy miało służyć umocnieniu jego własnej pozycji na scenie politycznej kraju, niż pożytkowi tamtejszego Kościoła lokalnego. Papież Innocenty XI udzielił prekonizacji królewskiemu nominatowi 12 czerwca 1679 r. (przy dyspensie od posiadania stopnia naukowego), zezwalając mu na zachowanie godności komendatoryjnego opata płockiego, prepozyta ołyckiego oraz kanonika

kolegiaty warszawskiej. Jako ordynariusz kijowski zaangażowany był Witwicki m.in. w działania mające na celu doprowadzić do porozumienia z dyzuinitami (tj. prawosławnymi) zamieszkującymi ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którego wszakże nie udało się osiągnąć. Już też po trzech latach przeniesiony został Jan Stanisław Witwicki na biskupstwo łuckie.

Jego translacja do Łucka zatwierdzona została przez Stolicę Apostolską 25 maja 1682. Papież Innocenty XI zobowiązał go przy tym do przeprowadzenia w czasie swych rządów tamże restauracji katedry i kurii biskupiej oraz pomnożenia w diecezji liczby istniejących tu instytucji kościelnych. Zezwolił mu też na dalsze zachowanie posiadanych dotychczas beneficjów. Pasterzowanie Witwickiego w Łucku trwało pięć lat. Dnia 30 września 1684 r. odbył on w Brześciu Litewskim synod diecezjalny – pierwszy od ponad czterdziestu lat, który poprzedzony został wizytacją biskupstwa. Statuty synodalne ukazały się wkrótce później drukiem w Warszawie. W kilka miesięcy później, stosując się do polecenia papieskiego, założył biskup Witwicki 27 czerwca 1685 r. i uposażył seminarium duchowne w Janowie Podlaskim, którego prowadzenie powierzył zgromadzeniu bartolomitów (bartoszków, komunistów – Institutum Clericorum Saecularium in Communi Viventium). Członków tego zgromadzenia osadził również przy katedrze w Łucku. Seminarium janowskie rozpoczęło funkcjonować

dopiero w r. 1687, w którym to roku Witwicki przeszedł na biskupstwo poznańskie. W okresie rządów pasterskich w diecezji łuckiej hierarcha ten nadal piastował godność komendatoryjnego opata benedyktynów płockich. Z członkami konwentu, mającymi w pamięci chlubne rządy jego poprzednika, świątobliwego biskupa Tomasza Ujejskiego, który zapoczątkował reformy we wspólnocie, często znajdował się on w konfliktach. Godność komendatariusza złożył wszakże dopiero w r. 1688 – po translacji do Poznania.

Na czas pontyfikatu Jana Stanisława Witwickiego w diecezji Łuckiej datują się też początki kultu obrazu Matki Bożej Leśniańskiej – Opiekunki Podlasia, który miał zostać znaleziony 26 września 1683 przez dwóch pastuszków – Mirona Makaruka i Aleksandra Stalmaszczuka. Dopiero jednak w r. 1700 biskup Franciszek Prażmowski wydał zgodę na publiczne oddawanie czci temu wizerunkowi, zaś na koronację obrazu przyszło czekać aż do r. 1963 (dokonał jej w Leśnej Podlaskiej 18 sierpnia t.r. prymas Stefan Wyszyński).

Na biskupstwie poznańskim został Jan Stanisław Witwicki następcą zmarłego 7 marca 1687 r. Stefana Wierzbowskiego. W ślad za postulacją ze strony króla miejscowa kapituła katedralna dokonała jednomyślnej elekcji 30 września 1687 r., a 24 listopada t.r. papież Innocenty XI udzielił elektowi prekonizacji. W powierzonych sobie diecezji objął Witwicki rządy 12 stycznia 1688 r. (przez pełnomocnika,

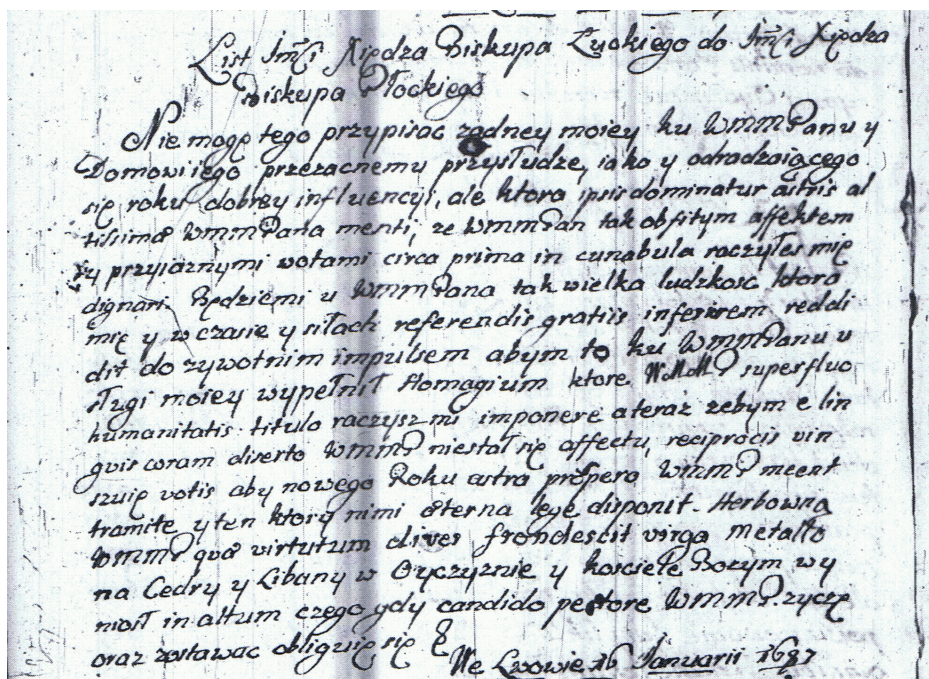
kanonika Jana Mańkowskiego), zaś ingres do katedry w Poznaniu odbył 17 października t.r. W rok później, w dniach 26-27 października 1689 r., przeprowadził tu synod diecezjalny. Podobnie jak jego poprzednik, biskup Wierzbowski, nowy ordynariusz poznański rezydował zwykle w Warszawie, gdzie też dobiegło kresu jego życie. Zmarł 4 marca 1698 r. i pochowany został w podziemiach warszawskiej kolegiaty św. Jana Chrzciciela (obecna archikatedra).

W okresie pasterzowania Jana Stanisława Witwickiego w diecezji

luckiej wspomagał go w posłudze biskupiej sufragan Stanisław Bedliński, tytulariusz Caesaropoli (zarazem archidiakon kapituły katedralnej), konsekrowany 27 września 1683 r. (a więc w dzień po objawieniu się Matki Bożej Leśniańskiej, a w niespełna dwa tygodnie po stawnej odsieczy wiedeńskiej).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów luckich”, Białą Dunajec – Ostrów 2001, s. 118-121.]



List Jana Stanisława Witwickiego Xiedza Biskupa Luckiego do Stanisława Dąbskiego Xiedza Biskupa Plockiego – Lwów, 16 stycznia 1687 r.

Źródło:

<http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=224110&from=publication>

